

## Lech Wałęsa w sieci безпеki

Jan Skórzyński  
Collegium Civitas

### Od informatora do kontestatora. Akta „Bolka” – próba lektury From the informant to contestator. Files "Bolek" – an attempt to read

#### Abstract

The documents of Security Service (SB) announce that Lech Walesa was in the years 1971-1975 the secret collaborator – „Bolek” – in the Gdansk Shipyard. This cooperation was intense year and a half, until May 1972. In the years 1972-1975 from the position of a co-worker of the system Walesa began to provide critical opinions about the situation in the yard and labor problems. He has also publicly criticized the authorities. Instead facilitate the control of the crew, he was seedbed of discontent and a source of instability. In 1976 Walesa was removed from his job in the Gdansk Shipyard. SB agreed to this because unruly colleague brought them more harm than good. From the informant to contestator – this was the evolution of Walesa’s contacts with political police of Polish People’s Republic (PRL).

**Keywords** – Lech Walesa, the political police, Gdansk Shipyard, contestation

Lech Wałęsa pojawił się na scenie publicznej w roli pierwszoplanowej w sierpniu 1980 roku – jako lider wielkiego strajku na Wybrzeżu Gdańskim, a potem przywódca NSZZ Solidarność. Nie był to wszelako jego pierwszy udział w wydarzeniach o randze historycznej. Już w grudniu 1970 roku Wałęsa należał do liderów ówczesnego robotniczego buntu – był członkiem komitetu strajkowego Stoczni Gdańskiej, przemawiał do stoczniowców, uczestniczył w demonstracjach ulicznych, organizował protest, współtworzył jego postulaty, pertraktował z władzami<sup>1</sup>. W oczach kolegów stał się jednym z rzeczników kontestacji i reprezentantów interesów załogi. W oczach Służby Bezpieczeństwa – potencjalnie groźnym przeciwnikiem, którego należało spacyfikować. Po zakończeniu strajków priorytetem władz było ustabilizowanie nadal niespokojnej sytuacji na Wybrzeżu, wyeliminowanie bądź kontrolowanie ludzi, którzy mogli na nowo posiać ziarna buntu.

Punktem wyjścia historii „Bolka” była więc odważna i pełna zaangażowania postawa Lecha Wałęsy w protestach Grudnia ’70. To dlatego zainteresowała się nim SB, która wiedząc o jego przywódczej roli w ruchu strajkowym, miała odpowiednie instrumenty, by go szantażować i nakłonić do współpracy.

<sup>1</sup> Na temat udziału Lecha Wałęsy w protestach Grudnia ’70 zob. m.in.: K. Jagiello, *Krzyż i kotwica*, Paryż 1987; H.M. Kula, *Grudzień 70. Oficjalny i rzeczywisty*, Gdańsk 2006; E. Szczesiak, *Dookoła życiorysu [w:] Lech Wałęsa*, Gdańsk 1990; E. Szczesiak, *Okeno na wolność*, Gdańsk 2005; J. Skórzyński, *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy*, Gdańsk 2009; A. Stankiewicz, D. Wilczak, *Niedokończona rewolucja. Wałęsa – zdrajca czy bohater?*, Warszawa 2016; L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 2006. Istotną rolę Wałęsy w wydarzeniach Grudnia neguje jedynie Karol Hajduga, w 1970 r. inżynier w Stoczni Gdańskiej (A. Stankiewicz, D. Wilczak, *Niedokończona rewolucja...*, s. 21–35). Jego świadectwo, złożone w 2016 r., jest jednak mało wiarygodne. Zupełnie sprzeczny z nim dokument, wedle którego 17 XII 1970 Hajduga sam opowiedział SB o znaczącej roli Wałęsy w komitecie strajkowym, został opublikowany w: J. Eisler, I. Greczanik-Filipp, W. Kwiatkowska, J. Marszałec, *To nie na darmo... Grudzień ’70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokółowska, Pelplin 2006, s. 196–197.

## Lech Wałęsa i SB – okoliczności, dokumenty, interpretacje

Zaraz po zakończeniu protestów robotniczych na Wybrzeżu, 19 grudnia 1970 roku, Wałęsa został zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa. Następne trzy dni spędził w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku.

Co się tam z nim działo? Kilkakrotnie przesłuchiwany, z pewnością straszony, niedoświadczony działacz robotniczy opowiedział o swoim udziale w protestach grudniowych i podjął zobowiązania wobec Służby Bezpieczeństwa. Przyznał to w zawaolowany sposób już w swojej pierwszej autobiografii, *Droga nadziei*, wydanej na Zachodzie w 1987 roku, a w Polsce w obiegu podziemnym w 1988 roku. „Powiedziałem wtedy, że jeśli nie dopuszczą do powstania autentycznych organizacji robotniczych, zdolnych wyrażać i kontrolować rzeczywistość, dojdzie w niedługim czasie do większych jeszcze dramatów. I prawdą jest też, że z tego starcia nie wyszedłem zupełnie czysty. Postawili warunek: podpis! I wtedy podpisałem”<sup>2</sup>. Po latach dodał w kolejnym tomie autobiograficznym *Droga do prawdy*: „Wokół tamtych dni narosło wiele niejasności. A były one dla mnie, młodego, zagubionego i przygnębionego klęską własnej i robotników walki chłopaka szczególnie trudne. W domu żona, dziecko, a ja nie miałem pojęcia, co się może ze mną wydarzyć. Jedynym celem było wydostanie się stamtąd”<sup>3</sup>. Przyznaje, że był w tamtych latach jeszcze wielokrotnie wzywany przez bezpiekę. „Chyba musiałbym być desperatem, by się nie stawić” – pisze<sup>4</sup>. Wiemy więc od samego Wałęsy, że po Grudniu ’70 chodził na spotkania z SB.

Już pierwszej nocy w areszcie, z 19 na 20 grudnia, został przesłuchany w kwestii wydarzeń minionego tygodnia. Złożył obszerną i szczegółową relację o tym, co się działo w stoczni i poza nią, ale podał jedynie kilka nazwisk osób zaangażowanych w protest. Przesłuchującemu go oficerowi SB, kpt. Edmundowi Graczykowi, oświadczył, że nikogo z pozostałych członków komitetu strajkowego nie zna. 20 grudnia przesłuchano go jeszcze raz w sprawie wypadków grudniowych. Jak wynika z zachowanego zobowiązania, 21 grudnia zgodził się na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Graczyk przekonywał go, że chodzi przede wszystkim o pomoc w osądzeniu ludzi biorących udział „w mordach, rabunkach, podpaleniach, rozbojach i sabotażach”<sup>5</sup>. Wałęsa podpisał zobowiązanie do współpracy w „wykrywaniu i zwalczaniu wrogów PRL”, przybierając pseudonim „Bolek”, którym miał się posługiwać w kontaktach z SB. Deklarował, że współpracę z bezpieką zachowa w ścisłej tajemnicy, nawet przed rodziną<sup>6</sup>.

Obszerne, wypełniające całą kartkę zobowiązanie zostało napisane dość pewnym, wyrobionym pismem. Ten sam charakter pisma można odnaleźć w późniejszych własnoręcznych doniesieniach „Bolka”. Jacek Taylor, gdański adwokat, który poznał bliżej Wałęsę w Wolnych Związkach Zawodowych, a więc osiem lat później, twierdzi jednak, że nawet wówczas nie posługiwał się on piórem na tyle sprawnie, aby własnoręcznie napisać taki tekst. Kwestię tę rozstrzygnąć mogą (ale nie muszą) zapowiadane badania grafologiczne.

Sam Lech Wałęsa stanowczo zaprzeczył, aby jego kontakty z SB miały charakter współpracy agenturalnej. Odrzucił również oskarżenie o branie pieniędzy za dostarczanie informacji. Dokumenty SB znalezione na początku 2016 roku w domu gen. Czesława Kiszczaka – teczka personalna tajnego współpracownika (TW) o pseudonimie „Bolek” i jego teczka pracy – mówią jednak co innego. Wynika z nich, że Wałęsa jako TW informował Służbę Bezpieczeństwa o nastrojach w Stoczni Gdańskiej, o postawach pracowników i zamiarach buntowniczych wystąpień. Współpraca ta miała charakter intensywny przez półtora roku – od stycznia 1971 roku do maja 1972 roku. Później tempo kontaktów wyraźnie słabnie. W roku 1973 spotkania są coraz rzadsze, a „Bolek” nie przekazuje wartościowych informacji. W roku 1974 odbyło się jedynie dziewięć spotkań, ale z dwóch nie napisano nawet meldunku – nie przyniosły niczego ciekawego. W roku 1975 było również dziewięć rozmów, z podobnym efektem. W ciągu tych dwóch ostatnich lat stoczniowy informator nie przekazał SB żadnych istotnych wiadomości. Jeśli wierzyć dokumentacji SB, Wałęsa jako „Bolek” dostawał pieniądze za informacje. Najwięcej, pewnie na zachętę, w pierwszych miesiącach: 1500 zł w lutym 1971 roku, dwa razy po 1000 zł w styczniu. Potem sumy się

<sup>2</sup> L. Wałęsa, *Droga nadziei...*, s. 82.

<sup>3</sup> L. Wałęsa, *Droga do prawdy. Autobiografia*, Warszawa 2008, s. 49.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 54.

<sup>5</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN), 3333/1, t. 1, Raport, 21 XII 1971, k. 39–40.

<sup>6</sup> AIPN, 3333/1, t. 1, Zobowiązanie, 21 XII 1971, k. 13.

zmniejszając do 600 lub 500 zł, mniej więcej raz na miesiąc. W pierwszym roku współpracy wręczono mu łącznie 8300 zł. W następnym roku już znacznie mniej – 3200 zł. W roku 1973 „Bolek” otrzymał wynagrodzenie jedynie dwukrotnie – w październiku i grudniu, w sumie 1100 zł. W następnym roku tylko raz – 700 zł w czerwcu<sup>7</sup>. W roku 1975 wcale<sup>8</sup>.

Nikt poza Lechem Wałęsą nie wie, co dokładnie się wydarzyło podczas jego aresztowania. Można jednak sobie wyobrazić strach i poczucie bezsilności młodego robotnika w zetknięciu z wszechmocną komunistyczną policją polityczną. Pozostawiony sam sobie, pełen lęku o młodą żonę i urodzonego dwa miesiące wcześniej synka, w atmosferze brutalnego odwetu władzy na buntujących się proletariuszach nie wytrzymał presji i zgodził się na kontakty z policją. Strachem przed represjami tłumaczył zresztą swoją zgodę na współpracę z SB, gdy w roku 1973 po raz pierwszy chciał ją zerwać<sup>9</sup>.

27-letni niedawny przybysz ze wsi, bez żadnego oparcia w Gdańsku, który nagle znalazł się w centrum wydarzeń jako jeden z przywódców wystąpień antyrządowych, był stosunkowo łatwym celem szantażu. Pisał o tym w jednym ze styczniowych doniesień „Bolka”: „Po moim zatrzymaniu przez MO w dniu 19 XII 1970 roku i pierwszych rozmowach byłem przekonany, że zostanę pociągnięty do odpowiedzialności karnej, i nie wierzyłem, że mogę być zwolniony z aresztu. Nawet po podpisaniu zobowiązania do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa nie wierzyłem w szczerść słów pracownika tej służby. Niewiara ta wynikała z nabrzmiałych plotek o metodach i stylu pracy tzw. bezpieki<sup>10</sup>. Obawiał się nawet skrytobójstwa. Aby pozostawić po sobie jakiś ślad w razie zniknięcia, na odwrocie jednej z ulotek sporządzonych przez dyrekcję stoczni, wzywających pracowników do powrotu do pracy, napisał: „Dnia 24 XII 1970 o godz. 17.00 mam spotkanie narzucone przez pana, który prowadził pierwsze i ostatnie przesłuchanie. Obawiam się, że to jest pułapka. Spotkanie przy barze Ruczaj w Gdańsku. Lech Wałęsa<sup>11</sup>”.

Ten niezdatny tekst, niczym list rzucony w butelce do morza, pokazuje całą bezradność młodego robotnika w obliczu potęgi władzy. Grudzień był dramatem samotności – napisał w autobiografii przywódca Solidarności. „Nie czuło się więzi nie tylko pomiędzy poszczególnymi środowiskami tu, w Gdańsku, ale nawet bliżej, w domu, na klatce schodowej. Przejmująca samotność, strach, brak perspektyw. [...] Strach pomyśleć, jaki mroźny, mroczny i samotny był ten nasz Grudzień. Była to sprawa z gatunku straceniowych, w której nie liczyło się na nic i na nikogo. Idąc do domu wiedziałem, że jestem sam na sam z SB. To była ta siła realna, nieznana, o niejasnym obliczu<sup>12</sup>. Ze statystyk bezpieki wynika, że między połową grudnia 1970 roku a połową stycznia 1971 tej sile uległo ponad 130 osób w Trójmieście, zgadzając się na współpracę z tajną policją.

W dokumentach SB TW „Bolek” identyfikowany jest jednoznacznie z Lechem Wałęsą. W poświęconej Wałęsie notatce Marka Aftyki z Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku z 21 czerwca 1978 roku czytamy: „W latach 1970–72 wymieniony jako TW ps. »Bolek« przekazywał nam szereg cennych informacji dot[yczących] destrukcyjnej działalności niektórych pracowników. Na podstawie otrzymanych materiałów założono kilka spraw. W tym czasie dał się poznać jako jednostka zdyscyplinowana i chętna do współpracy. Po ustabilizowaniu się sytuacji w stoczni dało się zauważyć niechęć do dalszej współpracy z naszym resortem. Tłumaczył on to brakiem czasu i tym, że na zakładzie nic się nie dzieje. Żądał również zapłaty za przekazywane informacje, które nie stanowiły większej wartości operacyjnej. Podczas kontroli przez inne źródła informacji stwierdzono, że niejednokrotnie w przekazywanych informacjach przebiła się chęć własnego poglądu na sprawę, nadając jej niejako opinię środowiskową. Stwierdzono również, że podczas odbywających się zebrań dość często bez uzasadnienia krytykował kierownictwo administracyjne, partyjne i związkowe wydziału<sup>13</sup>”.

<sup>7</sup> AIPN, 3333/1, t. 1, Arkusz wypłat i świadczeń na rzecz TW, k. 67, 69.

<sup>8</sup> Z zestawienia kpt. Ratkiewicza sporządzonego w 1973 r. wynika, że w 1971 r. informator w sumie dostał 9400 zł, w 1972 r. 1600 zł (AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 8 X 1973, k. 483). Wynika to chyba z ewidentnych pomyłek w danych rocznych wypłat znajdujących się w zbiorczym zestawieniu w teście personalnej.

<sup>9</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 8 X 1973, k. 482.

<sup>10</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 8 I 1971, k. 61–62.

<sup>11</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, k. 65.

<sup>12</sup> L. Wałęsa, *Droga nadziei...*, s. 91.

<sup>13</sup> Cyt. za: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk–Warszawa–Kraków 2008, s. 304. Notatka Aftyki została przygotowana na podstawie charakterystyki „Bolka” sporządzonej przez kpt. Ratkiewicza w czerwcu 1976 r. (AIPN, 3333/1, t. 1, Charakterystyka TW ps. „Bolek”, 9 VI 1976, k.165–166).

W sporządzonej w styczniu 1972 roku w KWMO charakterystyce „Bolka” również zwracano uwagę na to, że „TW zamiast rozładowywać istniejącą atmosferę na zakładzie, pogłębiał ją swoimi wystąpieniami”. Wedle oficera SB wynikało to z przyjętej na początku współpracy błędnej metody: próby pozyskania zaufania „aktywu wypadków grudniowych”. Nawet jednak po zmianie metody „Bolek” „niejednokrotnie jeszcze zabierając głos na zebraniu, stał po stronie tych, którzy sprzeciwiali się wydawanym zarządzeniom dyrekcji, tłumacząc później na spotkaniu [z SB], że zrobił to po to, aby mieć w dalszym ciągu zaufanie u osób przez nas rozpracowywanych”<sup>14</sup>. Bezpieka przyjęła to tłumaczenie za dobrą monetę, ale można w nim widzieć odwrotną grę – usprawiedliwianie przez Wałęsę jego buntowniczych wystąpień potrzebami agenturalnego kamuflażu.

Wedle opinii SB „Bolek” był zatem informatorem nietypowym. Choć początkowo dobrze wypełniał swe zadania, to po pewnym czasie zaczął na różne sposoby wyplątywać się z sieci bezpieki i zamiast donosów przekazywać jej własne opinie o sytuacji w stoczni i problemach pracowniczych. W dodatku Wałęsa zaczął publicznie występować z ostrą krytyką władz, podburzając innych i w rezultacie pełniąc rolę odwrotną niż ta, której oczekiwali od niego policyjni mocodawcy. Zamiast uśmierzać atmosferę i ułatwiać kontrolę załogi, stał się rozsądnikiem niezadowolonia i źródłem destabilizacji. W końcu miarka się przebrała – kierownictwo Stoczni Gdańskiej pozbyło się coraz bardziej kłopotliwego pracownika. Tajna policja nie interweniowała, by go zatrzymać w zakładzie. Najwidoczniej uznała, że przynosi on więcej szkody niż pożytku. Od informatora do kontestatora – taka była więc ewolucja kontaktów Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa w latach 1971–1975.

Lech Wałęsa przyznaje, że podpisał w grudniu 1970 roku kilka bliżej nieokreślonych dokumentów, wspomina także o późniejszych spotkaniach z bezpieką, ale stanowczo odrzuca oskarżenia o podjęcie roli tajnego współpracownika SB<sup>15</sup>. Oświadczenia samego zainteresowanego w tej sprawie są ważne, ale nie mogą przesądzać o konkluzji. W konfrontacji dokumentów źródłowych i o wiele lat późniejszych relacji uczestników wydarzeń historyk musi dać pierwszeństwo dokumentom z epoki. Wobec akt MSW trzeba oczywiście zachować ostrożność. W latach osiemdziesiątych władze bezpieczeństwa podjęły przeciwko sporym nakładem sił specjalną akcję zmierzającą do skompromitowania Wałęsy – zarówno w kraju, jak i za granicą. W tym celu esbecy próbowali wytworzyć fałszywe dowody rzekomej współpracy lidera Solidarności w latach osiemdziesiątych z komunistyczną policją polityczną. Jednak dokumenty odkryte w roku 2016 w domu gen. Kiszczaka nie noszą śladów fałszerstw. Jest ich zbyt wiele (ponad 750 kart), są zbyt szczegółowe i konkretne, zbyt mocno osadzone w kontekście lat i środowiska, których dotyczą, by można było je spreparować. Nie da się tego wykluczyć w przypadku pojedynczych zapisów, ale całość spełnia wszystkie warunki wiarygodności.

Oprócz dowodów bezpośrednich, takich jak pisemne zobowiązanie do współpracy oraz liczne zapisy w dokumentach SB, istnieją także w źródłach dowody pośrednie, wzmacniające tezę, że „Bolek” to Lech Wałęsa. Wskazuje na to styl pisemnych doniesień „Bolka” – malowniczy, pełen oryginalnych powiedzonek, niestroniący od metafor, chętnie posługujący się procentowymi wyliczeniami w ocenie sytuacji. W notatkach sporządzanych przez funkcjonariuszy ze spotkań z „Bolkim” można znaleźć informacje o tym, że TW mieszkał (od października 1972 r.) w gdańskiej dzielnicy Stogi i że rodziły mu się kolejne dzieci w roku 1972 i w 1974. A także o tym, iż w marcu 1972 roku nie został wybrany do instancji związkowych w stoczni, co zmniejszyło jego wartość jako informatora<sup>16</sup>. Wszystkie te fakty zgadzają się z biografią Wałęsy. Co więcej, w jednym z raportów autorstwa rezydenta SB w Stoczni Gdańskiej „Madziara”,<sup>17</sup> który był kontaktem „Bolka” od roku 1973, figuruje wręcz – zapewne w wyniku

<sup>14</sup> AIPN, 3333/1, t. 1, Charakterystyka TW ps. „Bolek”, 15 I 1972, k. 113–114. W dokumencie jako datę „doraźnego” pozyskania Wałęsy do współpracy wymienia się 22 XII 1970, podczas gdy zobowiązanie nosi datę 21 XII 1970. Z kolei Ratkiewicz w charakterystyce z czerwca 1976 (zob. przypis 13) podaje jako datę pozyskania „Bolka” 29 XII 1970.

<sup>15</sup> Werbunkowi Wałęsy zaprzeczył też w 2008 r. kpt. Edward Graczyk, funkcjonariusz SB, który go przesłuchiwał w 1970 r., a później był pierwszym oficerem prowadzącym TW „Bolka”.

<sup>16</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Notatka służbowa, 7 IV 1972, k. 412.

<sup>17</sup> „Madziara” to kpt. Józef Dąbek, emerytowany funkcjonariusz SB, który w latach 1971–1977 był jednym z rezydentów SB w Stoczni Gdańskiej, utrzymującym kontakt z tajnymi współpracownikami i odbierającym od nich informacje (S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 79–80).

pomyłki – nazwisko Wałęsy jako źródła spisywanych informacji<sup>18</sup>. Ten błąd esbeka wydaje się przesądzać kwestię współpracy.

Jakie były motywy podjęcia przez Wałęsę roli policyjnego informatora w grudniu 1970 roku? Po pierwsze zauważmy, iż on sam mógł na to patrzeć inaczej. Z jego punktu widzenia kontakty z bezpieką mogły mieć raczej charakter rozmów z realną władzą, którą z perspektywy sterroryzowanego Trójmiasta była Służba Bezpieczeństwa, niż kolaboracji z policją polityczną. Nie oceniał tego jako niełojalności wobec kolegów. „Nigdy zdrajcą nie byłem, na nikogo złośliwie nie nastawiałem. Mam czyste sumienie. Informację mieliście prostą i szczerą, chciałem pomóc dla dobra obu stron” – napisał w doniesieniu z grudnia 1973 roku. Chciał utrzymać zaufanie i autorytet, zdobyte wśród stoczniowców podczas protestów grudniowych. „Bym o wszystkim wiedział i mógł pomóc, jak zajdzie potrzeba, tak wam [czyli SB], jak i im”. Istotną część motywacji zdradza, jak się wydaje, ostatnie zdanie tego obszernego tekstu: „Mój cel jedyny i nadrzędny wychować porządnie i bezkolizyjnie dzieci, ja już się nie liczę – częściowo przegrałem życie – ale to wielki splot wydarzeń”<sup>19</sup>.

Jeden z liderów grudniowego protestu pod wrażeniem odnowy zadeklarowanej przez nowego szefa partii Edwarda Gierka uznał zapewne, że nowe władze mają dobre intencje, trzeba je wesprzeć i pomóc w uspokojeniu sytuacji. Być może młody robotnik próbował bezpiekę dość naiwnie przechytrzyć. Podobną grę podejmowali w tamtej przedkorowskiej epoce ludzie o wiele lepiej przygotowani do starcia z aparatem bezpieczeństwa. Zarówno w Warszawie, jak i – tym bardziej – w Gdańsku mało kto wówczas odmawiał jakichkolwiek rozmów z bezpieką. Dopiero po powstaniu Komitetu Obrony Robotników w roku 1976 działacze opozycyjni za radą takich adwokatów jak Jan Olszewski przyjęli jako regułę odmowę odpowiedzi na wszelkie pytania podczas przesłuchań. Naturalnie, już wcześniej większość opozycjonistów odmawiała zeznań, które mogły obciążyć przyjaciół czy kolegów, ale to byli ludzie wykształceni, znający system, mogący liczyć na pomoc swego środowiska.

Lecha Wałęsę, pozbawionego zaplecza środowiskowego i rodzinnego, bezpieka dość łatwo mogła uwikłać we współpracę agenturalną, prezentując to jako sposób na informowanie czynników rządzących o potrzebach i nastrojach społecznych w celu niedopuszczenia do następnej tragedii. Żle mogła się tu przysłużyć Wałęsie jego wrodzona energia i ambicja, chęć odgrywania w swoim środowisku znaczącej roli, a także zademonstrowane w grudniu nastawienie na poszukiwanie porozumienia z władzą. Trudno wykluczyć również motywację materialną, nie bez znaczenia dla ledwo wiążącej koniec z końcem rodziny Wałęsów, która w tych latach stale się powiększała. Warto wszelako podkreślić, że wszelkie kontakty z SB zakończyły się na kilka lat przed przystąpieniem Wałęsy do ruchu opozycyjnego. Jeśli więc w okresie pogrudniowym był on uwikłany we współpracę z policją, to potrafił się z tego uzależnienia wyrwać. Wiemy, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych Służba Bezpieczeństwa dwukrotnie próbowała nawiązać z nim współpracę i za każdym razem kategorycznie odmawiał. Od roku 1976 władze traktowały go jako przeciwnika. I tak już było do końca PRL.

## Po Grudniu

Najostrzejszą fazę kryzysu grudniowego 1970 roku zakończył upadek Władysława Gomułka i objęcie władzy przez Edwarda Gierka. Ludzie dobrze przyjęli tę zmianę na górze, ale do uspokojenia nastrojów na dole było daleko. Wiele o tym mówią informacje przekazywane SB od początku roku 1971 przez nowego tajnego współpracownika.

4 stycznia „Bolek” opisał kpt. Graczykowi sytuację w Stoczni Gdańskiej. „Najważniejszą sprawą na stoczni jest brak informacji na temat spełnienia postulatów” – brzmi pierwsze zdanie tego doniesienia. Autor wyraźnie nie zamierzał ograniczyć się do opowiadania o tym, kto pomstuje na rząd; rysował genezę społecznego niezadowolenia, doradzał posunięcia, które mogły uśmierzyć nastroje. „Załoga zadowolona ze zmian na wysokich szczeblach, jednak na szczeblach stoczniowych nie widać żadnych zmian. Po rozmowach i niezadowoleniach ludzi widać, że

<sup>18</sup> Fragment ten brzmi następująco: „TW oświadczył, iż dał mu odpowiedź, iż wcale nie myśli kandydować na miejsce Lenarciaka. Według twierdzenia Wałęsy to Lenarciak w ogóle nie wdaje się w dyskusję, a o ile jest przy jakiejś rozmowie, to zawsze jest bierny, a popiera stanowisko swojego kierownictwa” (AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 19 VII 1973, k. 522).

<sup>19</sup> AIPN, 3333/1, t. 1, Informacja, 15 XII 1973, k. 136–137.

w każdej chwili może dojść do nowych demonstracji, jednak [...] ludzie nie wyjdą na ulice, tylko będą wiecować na stoczni. [...] Do nowych władz powinni być dokooptowani ludzie cieszący się zaufaniem załogi” – twierdził<sup>20</sup>. Swoimi opiniami podzielił się także z dyrektorem Zaczkiem i sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR, przekonując ich do zwołania zebrania Rady Delegatów, której był członkiem.

Zebranie rady, stanowiącej kontynuację komitetu strajkowego, z udziałem dyrekcji i sekretarza partii nie uspokoiło jednak załogi. Na wydziale Wałęsy zaczęto mówić o strajku. „Bolek” wymienił w donosie nazwiska najbardziej aktywnych niezadowolonych. Sam, jak twierdzi, odwiódł ludzi od zamiaru czynnego protestu. Udało mu się to „w miarę wysuwania moim zdaniem słusznych i właściwych argumentów, takich jak: odpowiedzialność za zorganizowanie strajku i wystąpienie, bezmyślność walki z władzą, niemożliwość podwyższenia uposażeń ze względu na trudną sytuację ekonomiczną kraju”. „Mówiłem również, że podniesienie zarobków w chwili obecnej może nastąpić w ramach uczciwej i rzetelnej pracy. Moje argumenty w większości przekonały obecnych (około 80%)”<sup>21</sup>. Z tych słów przebija znany z czasów późniejszych styl Wałęsy – pewność siebie, przekonanie, że drogą rozmów i perswazji można ludzi nakłonić do właściwych rozwiązań, zamilowanie do szacunków procentowych.

W donosach „Bolka” znajdują się informacje o ludziach podejmujących działania, które policja polityczna z pewnością zakwalifikowała jako „antypaństwo”. Stoczniowiec donosił o rozpowszechnianych w zakładzie ulotkach i o jednym z kolegów, który zamierzał je powielić; o dwóch innych, „którzy mogą być członkami jakiejś komórki organizacyjnej, która może zorganizować strajk”; o tym, że jeden z nich, Jan Jasiński, „w czasie wydarzeń grudniowych brał udział w grabieżach (były to rzeczy kosmetyczne)”<sup>22</sup>. O nieznanym mu z nazwiska pracowniku wydziału S-3 (jednak z podaniem licznych szczegółów ułatwiających identyfikację, łącznie z numerem telefonu), który szykował się do powielenia ulotek<sup>23</sup>. O strajku przygotowywanym na wydziale W-3 i ulotce „Grudniowa kołęda Wybrzeża 1970 r.”, otrzymanej od Stanisława Kowalczyka<sup>24</sup>. O elektryku z wydziału W-4, Kozłowskim, który opowiedział mu, że w czasie zająć grudniowych jeździł opanowanym przez demonstrantów radiowozem i zdobył „dwie jednostki broni krótkiej”. Jeden z tych pistoletów miał przekazać innemu Kozłowskiemu z W-4<sup>25</sup>. Były to poważne oskarżenia, które mogły spowodować ostre represje wobec wymienionych osób.

„Bolek” powiadomił również SB, że najwięcej plotek o konfliktach na szczytach władzy powtarzają mieszkańcy hotelu robotniczego przy ul. Klonowicza, którzy często powołują się na Radio Wolna Europa<sup>26</sup>. Doniósł o przedstawionym mu przez Jerzego Górskiego pomysłe zebrania „starego Komitetu Strajkowego” stoczni i zastanowienia się nad ewentualną działalnością. Zawiadomił bezpiekę, że Józef Szylar, jeden z „najaktywniejszych inspiratorów” protestów i przerw w pracy, namawiał go do utworzenia „grupy ludzi, która by występowała w imieniu załogi W-4 i nieustępliwie domagała się spełnienia postulatów”<sup>27</sup>. Informował o krytycznych uwagach swego kolegi z komitetu grudniowego i wydziału, Henryka Lenarciaka, na temat władzy i o szykowanym strajku stoczniowych kierowców. Wreszcie przekazał listę osób wchodzących w Grudniu ‘70 w skład „komitetów strajkowych” na poszczególnych wydziałach<sup>28</sup>.

Te i inne informacje przekazywane przez „Bolka” naraziły wielu jego kolegów na prześladowania, ułatwiały pacyfikację pogrudniowego oporu, pozwalały SB na kontrolowanie sytuacji w Stoczni Gdańskiej. Niezależnie od intencji Wałęsy w tej mierze rola jego donosów była jednoznacznie negatywna. Tę postawę można próbować zrozumieć, ale nie da się jej obronić.

W Stoczni Gdańskiej wciąż wrzało. W styczniu 1971 roku była ona miejscem kilku strajków – pod hasłem ukarania winnych masakry grudniowej i odwołania podwyżki cen. 16 stycznia zakład w dużej części stanął. Ludzie

<sup>20</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 4 I 1971, k. 30.

<sup>21</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 5 I 1971, k. 42.

<sup>22</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 12 I 1971, k. 70–72. „Bolek” wykazywał również własną inicjatywę, doradzał przeprowadzenie z Jasińskim „delikatnej” rozmowy i sugerował wezwanie jego samego na komendę dla uwiarygodnienia w oczach kolegów.

<sup>23</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 16 I 1971, k. 94, 98.

<sup>24</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 13 I 1971, k. 91–92.

<sup>25</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 22 I 1971, k. 120.

<sup>26</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 6 II 1971, k. 166.

<sup>27</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Notatka służbowa, 30 III 1971, k. 190, 192.

<sup>28</sup> *Ibidem*, k. 194.

zgrupowali się pod dyrekcją, śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła”, krzyčili „Chcemy chleba” i „Precz z Kociółkiem” (którego obarczano odpowiedzialnością za masakrę w Gdyni 17 grudnia 1970 roku). Żądano przyjazdu Gierka do stoczni i wyrzucenia Kociółka z KC, ukarania winnych tragedii grudniowej. Dyrektor stoczni obiecał przekazanie żądań władzom wyższym<sup>29</sup>. Spisano 14-punktową listę postulatów. Ten mało znany dokument jest bardzo interesujący. Oprócz żądań natury socjalnej znalazły się w nim oczekiwania polityczne. Domagano się uwolnienia ludzi uwięzionych nie tylko podczas wypadków grudniowych, ale także w marcu 1968 roku. „Związki zawodowe na wszystkich szczeblach powinny składać się z ludzi bezpartyjnych” – pisano. Należy zmienić kierownictwo partii we wszystkich komórkach organizacyjnych. Oczekiwano też, aby nowy szef partii przyjechał „i rozmawiał z robotnikami, nie aktywem”<sup>30</sup>. Żadnej odpowiedzi nie było, więc 18 i 19 stycznia stocznia znów strajkowała<sup>31</sup>. „Bolek” dokładnie opisał ten strajk, podkreślając, że jego wydział W-4 pracował, a on sam tłumaczył ludziom na wiecu pod budynkiem dyrekcji, że protest nie ma sensu, trzeba dać czas dyrekcji na załatwienie podnoszonych spraw<sup>32</sup>.

Sytuacja bardzo się zaogniła także w Szczecinie, gdzie 22 stycznia doszło do strajku powszechnego w całej aglomeracji. Protest udało się zakończyć dopiero po trzech dobach w wyniku dramatycznego spotkania szefa partii ze szczecińskimi stoczniowcami. Po tym udanym eksperymencie Gierek zdecydował się stawić czoła również robotnikom Trójmiasta, gdzie wiadomości z Pomorza Zachodniego poskutkowały kolejnymi protestami<sup>33</sup>. 25 stycznia prosto ze Szczecina szef partii przyjechał do Gdańska wraz z premierem Piotrem Jaroszewiczem i innymi członkami kierownictwa PZPR. Lech Wałęsa znalazł się w grupie 83 delegatów wybranych przez załogę stoczni na spotkanie z najwyższymi władzami. Wzięli w nim udział także Anna Walentynowicz i Henryk Lenarciak<sup>34</sup>. Wałęsa trafił wówczas po raz pierwszy na łamy gazet – jego zadziorny profil widać na opublikowanych w prasie zdjęciach z wizyty przywódców państwa w Trójmieście.

Trudna rozmowa rządzących z dwustoma pracownikami zakładów przemysłu okrętowego (w zebraniu brała też udział stuosobowa grupa partyjnego aktywu) trwała aż osiem godzin. Rozpoczęto ją dwiema minutami ciszy dla uczczenia ofiar wydarzeń grudniowych. Ludzie bynajmniej nie byli zastraszeni. Wielu uczestników wspominało dramat grudniowy, piętnowało maltretowanie aresztowanych, brak swobód demokratycznych i biurokrację. Według relacji „Bolka” żądano „ukarania winnych, którzy strzelali do bezbronnych robotników i nadużywali władzy”, odsunięcia nie tylko Stanisława Kociółka, ale też szefa CRZZ Władysława Kruczka i byłego już premiera Cyranekiewicza (ustąpił z urzędu 23 grudnia). Domagano się „demokratycznego wyboru przedstawicieli władzy terenowej i partyjnej”<sup>35</sup>, uniezależnienie związków zawodowych, prawdy w środkach przekazu. „Jakie w grudniu było stanowisko związków zawodowych i państwa, dlaczego prasa kłamie i nazywała wydarzenia wyłącznie chuligańskimi?” – pytali gdańszczanie. „Należy pomnik wystawić poległym robotnikom” – mówili. – „Chcemy być traktowani jako współgospodarze”. Wałęsa głosu nie zabierał; uzgodnili wcześniej, że mówić będzie Lenarciak, który postulował powrót do starych cen, piętnował podwyższanie norm i niegospodarność w zakładzie. Upomniął się też o pozwolenie na budowę kościoła w dzielnicy Przymorze<sup>36</sup>.

Potrafiący nawiązać kontakt z robotnikami Gierek wywarł na słuchaczach dobre wrażenie, na Wałęsie też. „Cała atmosfera zebrania była bardzo bezpośrednia i przyjemna, wszyscy delegaci bez żadnego szemrania zostali przekonani o tym, co mówił tow. Gierek i Jaroszewicz i wszyscy są gotowi pomóc dla rządu i partii w trudnej sytuacji – pisał pochlebnie „Bolek” w informacji dla SB. – Delegatom najbardziej podobała się szczera i bezpośrednia

<sup>29</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 17 I 1971, k. 106–110. Na początku dnia „Bolek” powiadomił o sytuacji dyrekcję, złożył także meldunek SB, a po pracy zawiadomił milicję, iż przy bramie natknął się na grupę mówiącą po niemiecku.

<sup>30</sup> Lista postulatów z 16 stycznia 1971 r. została po raz pierwszy opublikowana w niezależnym piśmie „Głos Wolny Wolność Ubezpieczający” 1981, nr 6. Przedruk w: *Postulaty 1970–71 i 1980. Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin)*, oprac. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Warszawa 1998, s. 106–107; E. Szczesiak, *Okno...*, s. 37.

<sup>31</sup> S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010, s. 61.

<sup>32</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 18 I 1971, k. 116–117.

<sup>33</sup> M. Paziewski, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 2013, s. 403–404.

<sup>34</sup> H.M. Kula, *Grudzień 70...*, s. 632–633; E. Szczesiak, *Okno...*, s. 44.

<sup>35</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 26 I 1971, k. 130.

<sup>36</sup> E. Szczesiak, *Okno...*, s. 66. „Bolek” szczegółowo opisał spotkanie z Gierkiem.

skromność zachowania się tow. Gierka<sup>37</sup>. Nowy przywódca zepchnął odpowiedzialność za Grudzień na Gomułkę, a obietnice poprawy sytuacji materialnej przeplatał patriotycznymi sloganami. „Traktujcie nas jak ludzi i jak ludzie pomagajcie. Apeluję o zaufanie, pomoc, wyrozumiałość, cierpliwość i lepszą pracę. Jeśli pomożecie, to osiągniemy nasz wspólny cel”<sup>38</sup>. Jednak wbrew propagandowej legendzie (obecnej także we wspomnieniach Lecha Wałęsy) na retoryczne pytanie zadane przez I sekretarza pod koniec zebrania: „No to pomożecie?” ludzie wcale nie odkrzyknęli: „Pomożemy!”. Rozległy się jedynie umiarkowane oklaski<sup>39</sup>.

Tak czy owak stoczniovcy, podobnie jak reszta kraju, dali kredyt zaufania nowemu szefowi partii. W lutym na fali odnowy przeprowadzono w stoczni demokratyczne wybory związkowe. Na przewodniczącego Rady Oddziałowej Związku Zawodowego Metalowców wybrano Lenarciaka, który na zebraniu postawił kwestię budowy pomnika poległych stoczniovców<sup>40</sup>. Wałęsa wszedł do Rady Oddziałowej i został społecznym inspektorem pracy. „[Lech] chciał mieć taką funkcję, która pozwalałaby mu krążyć po stoczni, umożliwiałaby chodzenie po statkach – wspominał Lenarciak. – Mówił, że chce trzymać puls na atmosferze w stoczni, wiedzieć, co się dzieje”<sup>41</sup>. Dodajmy, że mogło to być przydatne również do wypełniania funkcji policyjnego informatora.

Ze swoim zdroworoządkowym, praktycznym podejściem Wałęsa pasował do propagandowej tonacji gierkowskiej odnowy, w której królował gospodarski pragmatyzm. Jako działacz wyrosły z grudniowych protestów i obdarzony zaufaniem załogi został opisany w „Życiu Warszawy” i lokalnym „Głosie Wybrzeża”. Jego zadziwiająco trafny portret prasowy dowodzi, że już wtedy robił na ludziach spore wrażenie. „Ma dwadzieścia siedem lat, naczytał się lektur traktujących o psychologii tłumu, o spontanicznym działaniu – pisał w lutym 1971 roku dziennikarz „Głosu”. – Ostatnie miesiące nie szczędziły mu wydarzeń i zaskakujących, i niebezpiecznych. Tak się złożyło, że był w centrum tego, o czym mówili wszyscy. Nie dla przygody, nie dla awanturniczego charakteru czy nienawiści do ludzi odpowiedzialnych za porządek – po prostu ocenił swoją sytuację jako taką, w której nie ma niczego do stracenia, zaangażował się więc do końca, był w kierownictwie stoczniovców strajku. Politycy żyją intensywniej. Dzisiejsze doświadczenie życiowe tego człowieka dorównuje doświadczeniu mężczyzny w sile wieku”. Cytowane w artykule wypowiedzi Wałęsy nie odbiegały od linii oficjalnej („Uważam, że teraz nie trzeba gadać. Lecz działać, pracować, gadaniem nic się nie da załatwić”). Nie był on jednak posłusznym wykonawcą odgórných poleceń. Lenarciak opowiadał w roku 1981, że Lech jako działacz związkowy „starał się forsować własne zdanie. Nieraz, gdy byliśmy innego zdania, mówił, że pójdzie do załogi i powie, co proponował, załoga na pewno go poprze...”<sup>42</sup>.

W następnych wyborach do Rady Oddziałowej, po roku, Wałęsa już nie kandydował. Lenarciak uważał, że powodem rezygnacji kolegi było rozczarowanie. Wspominał także, że po styczniowym spotkaniu z Gierkiem obaj z Wałęsą byli wzywani do SB na przesłuchania. Wałęsa go wówczas uprzedził: „Heniu, nie zaprzeczaj niczemu, co było, oni wszystko wiedzą”<sup>43</sup>. Policja nękała Lenarciaka przez pół roku. Pytali go o to, kto buntuje ludzi, proponowali mu współpracę. Nie zgodził się. Uważając go za element wywrotowy, bezpieka zbierała o nim informacje, m.in. dzięki doniesieniom „Bolka”.

„Bolek” z pewnością nie był przeciętnym informatorem. W jego pisemnych raportach ujawniają się cechy znamionujące działacza społecznego i przywódcę – chłodna ocena sytuacji, analiza nastrojów załogi oraz propozycje rozwiązań wskazywanych problemów. Obok informacji o postawach konkretnych osób można w nich znaleźć próby pogłębionej analizy przyczyn niezadowolenia.

Na początku lutego 1971 roku „Bolek” zauważa frustrację panującą wśród kadry inżynierskiej i pracowników administracji, co tłumaczy zapowiedziami redukcji. Wskazuje też na niezadowolenie administracji związkowej, obawiającej się utraty stanowisk z powodu zadeklarowanej przez władze odnowy<sup>44</sup>.

<sup>37</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 26 I 1971, k. 130.

<sup>38</sup> *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 104–108.

<sup>39</sup> J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 455.

<sup>40</sup> K. Jagiello, *Krzyż...*, s. 37. W doniesieniu „Bolka” o zebraniu wyborczym można przeczytać, że wszystkie poruszane sprawy miały charakter gospodarczy. „Tylko wypowiedź Lenarciaka budziła zastrzeżenia (moje zastrzeżenia). Postawienie w czynie społecznym »Pomnik« przed dyrekcją lub tablicy pamiątkowej upamiętniającej mord stoczniovców, co wzbudzało aplauz ogólny” (AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 4 II 1971, k. 141).

<sup>41</sup> E. Szczesiak, *Dookoła życiorysu...*, s. 29–30.

<sup>42</sup> Cyt. za: *ibidem*, s. 30–31.

<sup>43</sup> K. Jagiello, *Krzyż...*, s. 36–37.

<sup>44</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 8 II 1971, k. 172



W obszernym własnoręcznym donosie z 28 marca formuluje retoryczne pytanie: „dlaczego nie ma zadowolenia w obecnej sytuacji i jak z tego wyjść?”, a następnie próbuje na nie odpowiedzieć. „Po prostu ludzie nie wierzą, by najwyższe szczeble, mając szczerą chęć, mogły zmusić do sumiennej pracy szczeble niższe i najniższe kierownicze. Dużo się mówi w radio czy [na] łamach prasy, ale najbardziej rażące sprawy i najważniejsze są blisko ludzi pracy, [a] o nich się najmniej mówi i najmniej robi, a przecież tu nie trzeba inwestycji, tu trzeba reorganizacji, zmniejszenia etatów, przestawienia niektórych ludzi niesumiennych. Co do tej sprawy, do każdego stopnia mogę przytoczyć rażące sprawy wpływające na niezadowolenie. I tak robotnicarz nie widzi swych wad, uważając się za sumiennego i wyzyskiwanego itp. [...] Nadmistrzowie niemający konkretnych zadań uważani [są] za niepotrzebnych. Z[astęp]cy kierownika – ilość ich [jest] stanowczo za duża. Podobnie jest z działaczami [...]. Jak można mieć zaufanie do tych ludzi, jak oni na każdym kroku oszukują i ciągną do siebie. Stąd wywodzi się niechęć do zostawiania jakichkolwiek pieniędzy na cele socjalne czy też mieszkaniowe. Ludzie nie wierzą, by oni sprawiedliwie nimi gospodarowali, bez zysku dla siebie. [...] Tej sprawy nie załatwi się na partyzanta, ale trzeba mieć ją na uwadze”<sup>45</sup>.

Generalne oceny przebijają się także we fragmencie zatytułowanym *Na jaki temat dyskutują robotnicy*. „Bolek” informuje, iż robotnicy uważają, że trzeba gremialnie opuścić szeregi oficjalnych związków zawodowych i je rozwiązać. Twierdzą, że na dyskusję nie ma już co liczyć – „tylko zdecydowany opór może coś zmienić”. Następny strajk nie ograniczy się do kwestii materialnych – ostrzega – ale dotyczyć będzie spraw politycznych. „Mam tu na myśli nie odłączenie się od wspólnoty socjalistycznej, chociaż częściowo i to się słyszy, ale utworzenie w sejmie czy w rządzie procentowej reprezentacji”. Reprezentacja liczącej 2 mln członków PZPR powinna być proporcjonalna do procentu bezpartyjnych. Partie winny być od siebie niezależne i konkurować o to, która przedstawi lepszy program, „podobnie jak na Zachodzie. By osiągać wyniki, musi być rywalizacja”<sup>46</sup>. Sformułowania te oddają zapewne tyle relacjonowane dyskusje, ile sposób myślenia samego Wałęsy. Zauważmy, że są bliskie projektów demokratyzacji systemu politycznego PRL powstających w latach 1980–1981 w ruchu Solidarność.

W tym samym dokumencie „Bolek” pokazuje twarz gorliwego współpracownika, gdy doradza, jak unieszkodliwić robotniczych kontestatorów: „Wylapać najgorszych, najbardziej szkodliwych, przekonać ich w podobny sposób jak mnie lub inny skuteczny”. Sugeruje jednak także podejście pozytywne: zorganizowanie dla pracowników szkoleń „na tematy z ekonomii politycznej i spraw, których nie można natychmiast ze zrozumiałych względów załatwić”. Dobre efekty miałyby również przyspieszenie pierwszego etapu wyborów związkowych. Zagrożenie wybuchem nowego protestu jest wysokie, czemu sprzyja aparat kierowniczy, przepelniony lękiem „o swoją skórę i swoje fotele”. „Ponieważ czują się częściowo winni i spodziewają się albo z jednej, tzn. niższej [strony], albo wyższej zagrożenia, więc nie wiedzą, gdzie się nachylić i jaki płaszcz przyjąć” – tłumaczy autor informacji. To malownicze słownictwo i zaskakujące metafory przywołują niepowtarzalny styl Lecha Wałęsy, który cała Polska poznała w roku 1980.

Na koniec tego memoriału ujętego w formie donosu „Bolek” poruszył kwestię własnych motywacji. Przestrzegając przed lekceważeniem nastrojów, podkreślił rolę „ludzi, którzy cieszą się autorytetem [w zakładzie]. Ci ludzie nie powinni się przesuwac z najniższych warstw, dlatego by mieć ufność mas, i zawsze mogliby wejść na czoło, a po opanowaniu [sytuacji] zejść znów na dół, ale o nich trzeba chociaż pamiętać. Nie są wymagający, bo są oddani »Ojczyźnie« i wierzą, że władze nie chcą źle i że ustawią w czasie pozostałe nurtujące [ludzi] sprawy. To nie strach ani chęć zysku kieruje mną”<sup>47</sup>. Chęć spokoju i chęć, by syn mój był wychowany przez ojca, a nie jak ja, przez dom dziecka. Głęboko też wierzę, że zrobicie porządek i że posłuchacie prowodyra od dziecka, [ale] zawsze [bijącego się o] sprawy słuszne i rozsądne. Brak trochę mi szkoły. Nie myliłem się w czerwcu 1970 r., że dojdzie do takiej sytuacji, i teraz się nie myślę, że trzeba mądrych pociągnięć, bo najmniejsze potknięcie czy wprowadzenie jakiejś niekorzyści dla mas spowodowałoby trochę większą tragedię. Na razie wszystko zakrawa na to”<sup>48</sup>.

Opisaną w ten sposób motywację tajnego współpracownika można nazwać pozytywistyczną. Pomoc władzom – w formie informowania SB – jest w tej perspektywie działaniem na rzecz dobra publicznego. Dobro „Ojczyzny”

<sup>45</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 28 III 1971, k. 179–180.

<sup>46</sup> *Ibidem*, k. 180.

<sup>47</sup> W dokumencie „mną” jest nadpisane na przekreślonym „nami”.

<sup>48</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 28 III 1971, k. 181–182.

wymaga przede wszystkim spokoju i zaufania do rządu, który potrzebuje czasu na rozwiązanie ważnych dla społeczeństwa problemów. Kolejny wybuch społeczny może doprowadzić do tragedii, większej nawet niż w Grudniu '70, toteż trzeba go powstrzymać – wychodząc naprzeciw oczekiwaniom ludzi pracy, ale też rozbrajając radykalnych przeciwników reżimu.

Przykładem takiego podejścia jest sprawa demonstracji szykowanej przez stoczniowców podczas pochodu pierwszomajowego w roku 1971. „Bolek” powiadamia SB o tym, że ludzie chcą założyć czarne opaski na znak żałoby po ofiarach Grudnia. Jednocześnie jednak proponuje rozwiązać ten problem za pomocą rozmów przedstawicieli władz z „najbardziej zadziornymi i aktywnymi” osobami, dzięki czemu „manifestacja jako taka mogłaby być spokojna”<sup>49</sup>. W kolejnym donosie ostrzega, że demonstracja może przyjąć duże rozmiary, a „sytuacja jest dość skomplikowana i może być nie za wesola”. Najlepiej byłoby, „gdyby natura nie poskąpiła w tym dniu [czyli 1 maja] deszczu”. Aby usmierzyć antyrządowe nastroje, warto też ogłosić, że są dodatkowe pieniądze do podziału, ale dopiero po 1 maja, i wciągnąć zagłogę do dyskusji na ten temat. „Gdyby ludzie wiedzieli, że jest dla nich forsa, mogą jednak jej nie otrzymać, inaczej by patrzyli”. W tym samym doniesieniu „Bolek” informuje SB o kolegach, którzy opowiadają, że ktoś podpalił gmach KW PZPR, a także o planach ucieczki za granicę snutych przez Józefa Szylera<sup>50</sup>.

Sam Wałęsa został wybrany przez kolegów do komitetu organizacyjnego niezależnej manifestacji planowanej na 1 maja i wziął udział w złożeniu wieńców pod bramą numer 2. Jednak gdy jeden ze stoczniowców z białoczerwoną flagą przepasaną kirem zamierzał wygłosić przemówienie, przekonał go, aby tego nie robił<sup>51</sup>. Czy chciał usmierzyć nastroje w obawie przed wybuchem, czy wykonywał „operacyjne” zadania tajnego współpracownika? Trudno to rozstrzygnąć. Podwójna rola – agenta i cieszącego się zaufaniem kolegów działacza – ciąży nad całą jego aktywnością w tym czasie. Tę pierwszą odgrywał, informując SB, że Jasiński z W-4 zaproponował mu wspólne opracowanie ulotek, gdyż – jak stwierdził –, „czerwoni» zaczynają obrastać w piórka”<sup>52</sup>. W drugiej roli wystąpił np. 20 maja 1971 roku, gdy z powodu niezadowolenia ze sposobu podziału funduszu nagród w Stoczni Gdańskiej wybuchł strajk. Sytuacja wyglądała poważnie – pod budynkiem dyrekcji zebrało się prawie 3 tys. robotników. Wałęsa jako jeden z przedstawicieli załogi – obok Lenarciaka, Chojnackiego i Anny Walentynowicz – rozmawiał z dyrekcją o warunkach zakończenia protestu<sup>53</sup>. Wcześniej wszakże pytał funkcjonariusza SB, jak ma się zachować. Przyczyny protestu ocenił, rzec można, filozoficznie: „najważniejszą rzeczą chyba też jest to, że ludzie są zazdrośni, jeżeli ktoś ma więcej od nich, ale to już wina epoki, w której żyjemy”<sup>54</sup>.

### „Na te tematy można pisać epepeje”

Po kilku miesiącach współpracy doniesienia „Bolka” zaczęły się upodobniać do rozbudowanych wpisów w książce skarg i zażeń lub wręcz krytycznych elaboratów, pisanych raczej z myślą o decydentach niż o tajnej policji. Nie brakowało w nich zarzutów pod adresem stoczniowej nomenklatury partyjnej i administracyjnej. „Zastanawiającą rzeczą jest, czy rzeczywiście zależy czynnikom kierującym naszym państwem na utrzymaniu autorytetu – pisał w lipcu 1971 roku – Co do tego na jednej z dyskusji w radzie doszliśmy do wniosku, że w gruncie rzeczy nie. Bo przecież nie za dobrze rzutuje, jeśli się z szeregów partyjnych próbuje wyrzucić ludzi, którzy zdobyli autorytet już dość dawno. Zdobyli go nie krzykactwem w grudniu czy później, ale dlatego, że w sposób prosty reagowali na odchyłki. Mówili twardo w oczy, wytykając błędy. [...] Dziwna też jest sprawa odznaczeń i awansów. Jak może być to dopingiem, jeśli otrzymują to ludzie niegodni [...]. Same też typowanie dokonuje się bez [udziału] dołu. Stąd też potem niezadowolenie i wyśmiewanie z pokazów odznaczeń w telewizji. [...] Podaje się w prasie i radio, że taki

<sup>49</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 17 IV 1971, k. 213–214.

<sup>50</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 22 IV 1971, k. 225–226. SB założyła Szyleroi sprawę operacyjnego sprawdzenia. W jednym z następnych donosów „Bolek” przekazał jego opinię: „najodpowiedniejszym kandydatem na głowę naszego państwa byłby tow. Moczar” (AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 5 V 1971, k. 250).

<sup>51</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 1 V 1971, k. 248–249.

<sup>52</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 19 V 1971, k. 269.

<sup>53</sup> S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność...*, s. 63.

<sup>54</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 20 V 1971, k. 278–279.

X za takie zasługi zostaje odznaczony, a jak się okazuje, on tam nawet nie był i nic nie robił. [...] Takie rzeczy nie powinny mieć miejsca”. Ostrzegawczo brzmiała końcowa uwaga: „ludzie nie dadzą się dłużej czarować”.

Funkcjonariusz przyjmujący doniesienie zanotował, że nie przedstawia ono większej wartości operacyjnej. Ta negatywna ocena informacji od „Bolka” będzie się w następnych miesiącach powtarzać<sup>55</sup>.

W kolejnym meldunku TW narzekał na bardzo niską frekwencję i brak dyskusji na naradzie produkcyjnej swego wydziału. Powodem był według niego strach przed konsekwencjami i przekonanie, że dyskusje są zupełnie jałowe, „tak jakby groch o ścianę rzucał”, bo i tak nic się nie zmieni. „Ja osobiście z takiego stanu rzeczy jestem niezadowolony, gdyż sądzę, że dużo można zrobić i dużo ulepszyć. Trzeba jednak zainteresowania”.

O wyczuleniu na sprawy społeczne świadczyła dokonana przy okazji analiza sytuacji. „Na razie idzie ku lepszemu, ale jestem przekonany, że każde potknięcie czy każde niekorzyści wprowadzone na dużą skalę i gwałtownie wprowadzone jest [właśc. są] groźne. Rozładowanie tego będzie długie i trudne. Wiąże się to z brakiem wiary w słowa, z niechęcią [do] dyskusji, zamknięciem się w sobie. Wszyscy podobnie myślą, mimo że mówią inaczej. Pozornie wydaje się wszystko w porządku, ale rzeczywistość nie jest tak. Weszliśmy w trudny zaulek. Rozwiązać to można [nieczytelne], jednak najbardziej ludzko to robić powoli ku lepszemu i uczyć wiary w słowa, ale nie siłą ani prestiżem, lecz logiką i konsekwentnie. Nie jest prawdą, że robotnik nie rozumie czy też nie docenia przełożonych. Za tyle złego [które go spotyka] na każdym kroku to i tak [zachowuje się wobec nich] bardzo dobrze. Gdyby przełożeni i ludzie na stanowiskach podchodzili chociaż w 50% tak do robotnika, jak robotnik do nich, gdyby także starali się w miarę stanowiska, wyjaśniali i pomagali podwładnym. Robotnik to doceni. [...] Ale już od wieków nic nie osiągnął, jeśli nie walczył. Zawsze był wykorzystywany i niedoceniany, to są złe metody”<sup>56</sup>.

Po następnym, obszernym (4 strony) doniesieniu wypełnionym dywagacjami „Bolka” („ogólnie rzecz biorąc, zadowolenie 40% przy 5% przed grudniem to już dużo”) zirytowany oficer zwrócił mu uwagę, aby pisał wyłącznie o nastrojach i wypowiedziach stoczniowców, a „nie wstawiał swoich komentarzy i domysłów”<sup>57</sup>. Irytacja SB jeszcze wzrosła, gdy we wrześniu podczas zebrania wydziałowego Wałęsa postulował ufundowanie w stoczni tablicy ku czci poległych w Grudniu. „Tablica pamiątkowa musi być postawiona, niech kluje wszystkich w oczy” – powiedział według donosu „Władka” (kontaktu operacyjnego SB na terenie stoczni)<sup>58</sup>. Także inny informator (pseudonim „Obojętny”) wymieniał Wałęsę na drugim miejscu, zaraz po Lenarciaku, w grupie osób, które „rozniecają pogłoski na temat budowy płyty pamiątkowej”<sup>59</sup>.

Tłumaczenie „Bolka”, że była to próba uwiarygodnienia się u kolegów, nie przekonało oficera prowadzącego. Kapitan Henryk Ratkiewicz, który w tej roli zastąpił Graczyka, zakazał mu tego rodzaju wystąpień. „Z całokształtu przeprowadzonej rozmowy z TW »Bolek« – napisał w notatce służbowej z 24 września 1971 roku – wywnioskowałem, że jest to człowiek bardzo wybuchowy, częstokroć nie analizuje swoich wypowiedzi, potrafi z rzeczy stosunkowo błahych robić problemy. W związku z tym musi być często kontrolowany. Stosunek jego do współpracy jest bardzo pozytywny”<sup>60</sup>. Zdecydowanie krytyczny portret Wałęsy dał „Obojętny”: „jest to człowiek wybuchowy, robiący wszystko na oślep, kieruje się sprawami podsłyszanyimi, które na pozór wydają się nie do pokonania, on obraca to w czyn, [...] po prostu stara się iść najkrótszą trasą, głównie go pasjonuje rozrabianie, sianie paniki i chyba praca biurowa, [...] do pracy się za bardzo nie bierze”<sup>61</sup>.

Sprawa tablicy powróciła podczas zebrania z członkami Rady Oddziałowej i Rady Robotniczej 24 listopada 1971 roku na wydziale W-4. W relacji „Bolka” znów nie zabrakło uwag krytycznych o sytuacji w kraju i stoczni. „Dyskutanci domagali się, aby wyjaśniono im, dlaczego nie mają pracy, ich zarobki sięgają przeciętnie netto 2000 zł i jak można za to utrzymać rodzinę. Nie obchodzi ich, dlaczego jej nie ma, a jeżeli [rządzący] nie potrafią zaradzić, to niech otworzą granicę, tam każdy zarobi i szybko się dorobi. Między innymi zabrał głos obywatel] Zając Ryszard

<sup>55</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 10 VII 1971, k. 332–333.

<sup>56</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 15 VII 1971, k. 340–341.

<sup>57</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Doniesienie, 28 VII 1971, k. 350–354.

<sup>58</sup> AIPN, 3333/1, t. 1, Notatka służbowa, 11 IX 1971, k. 91.

<sup>59</sup> AIPN, 3333/1, t. 1, Informacja, 24 IX 1971, k. 93.

<sup>60</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Notatka służbowa, 24 IX 1971, k. 360.

<sup>61</sup> AIPN, 3333/1, t. 1, Informacja, 24 IX 1971, k. 93. W uwagach kpt. Misztala do tego doniesienia charakterystyka Wałęsy jest określona jako dotycząca TW ps. „Bolek” (k. 95). To jeszcze jedno potwierdzenie identyfikacji „Bolka” jako Lecha Wałęsy.

– z zawodu elektryk, który zapytał się, jak długo mają czekać na postawienie tablicy, gdyż bez przerwy mówi się o niej, a nic się nie robi. Prowadzący zebranie odpowiedział mu, że tę sprawę niech postawi na zebraniu ogólnym, jakie ma się odbyć w przyszłą środę, na co Zając, zabierając ponownie głos, powiedział: »dosyć tego odkładania od jednego zebrania do drugiego, trzeba to raz postawić«. Wypowiedź jego spotkała się z dużą aprobatą zebranych na sali<sup>62</sup>.

O problemie braku pracy dla wszystkich i obniżających się w związku z tym zarobkach informator mówił raz jeszcze 29 grudnia. „W chwili obecnej na Wydz[iale] W-4 problem numer jeden to pełne zatrudnienie załogi. [...] Zdaniem TW o ile byłoby pełne zatrudnienie, to jest pewnoś, że pierwsza rocznica wypadków grudniowych przeszłaby spokojnie, natomiast gorzej może będzie, gdy ludzie nie będą mieli co robić i wtedy ktoś nierozważny zacznie podburzać do otwartego wystąpienia<sup>63</sup>.”

Na grudniowym zebraniu wydziału Wałęsę znowu poniósł temperament działacza – sam zabrał głos na temat tablicy pamięci o roku 1970. Karcącemu go za to Ratkiewiczowi tłumaczył, iż chciał sprowokować dyskusję, i przyrzekł, że więcej nie będzie tego robił<sup>64</sup>. Uznanie esbeka wzbudziła natomiast bardzo rzeczowa relacja ze styczniowych wyborów delegatów na konferencję związkową, połączona z analizą postaw załogi. „Bolek” ocenił w niej efekty działalności dotychczasowej Rady Wydziałowej, która starała się ograniczyć „cwaniactwo, kumpłostwo i kańciarstwo”. „Moim zdaniem powinniśmy prowadzić dalej te zadania, bo przecież trzeba trochę te klikki porozbijać i kultury jednostki także. Za pochopnie niektóre jednostki czują się panami i władcami”. Radzie udało się nawet zmusić kierownika do zwrotu pracownikom pieniędzy niesłusznie potrąconych z wypłat. „Rozrabiać z nas nikt nie chce, ale inaczej nie można”. O miejsca w radach starają się ci, którzy chcą „odnowy, prawidłowej pracy i płacy” – pisał – oraz ludzie przeciwni tej koncepcji, „bo dobrze im w zakumplowaniu”. Ta druga grupa, nazywająca pierwszą „rozrabiaczami”, jest sterowana przez oddziałową komórkę partyjną. Wielu ludzi ma dobre intencje, chce jak najlepiej, ale ponieważ się szarpali i z powodu ciętego języka narazili się zwierzchnikom, spotkały ich jedynie docinki. „Ci już więcej nie zaryzykują [kandydowania] na działaczy. W tej grupie jest wiele ludzi doświadczonych życiem, śledzących całość zagadnienia. Widzą, że mała tylko grupa spadła ze stanowisk, ale nie całkowicie i w większości spadli na wyższe stanowiska. Dlatego zarysowuje się coraz bardziej obawa, iż krok do tyłu w grudniu [1970 r.] spowoduje znów paręnaście kroków do przodu, gdyż tak to do tej pory było praktykowane. Tym należy tłumaczyć niższe dyskusje i mniej uwag, a nie tym, iż jest zadowolenie w narodzie. To jest tylko przyjemny wyraz twarzy do głupiej gry. To jest nie dobra sytuacja i to trzeba widzieć<sup>65</sup>.”

Lech Wałęsa niewątpliwie podzielał przekazane w tym doniesieniu opinie. Miał zapewne nadzieję, że informowanie za pośrednictwem SB władz zwierzchnich o rzeczywistych nastrojach robotniczych i o broniących swoich interesów klikach w niższych ogniwach władzy zaowocuje zmianami na lepsze. Szło przecież nie o reformy systemowe, ale o dość przyziemne kwestie: godziwą płacę, właściwą organizację pracy, dobre traktowanie pracowników i wykorzenie niesprawiedliwych praktyk w zarządzaniu zakładem. Pogrudniowa odnowa na tym właśnie miała polegać. Rozgoryczenie ludzi nie brało się z wygórowanych oczekiwań, lecz z niedotrzymanych obietnic ekipy Gierka.

„Wszyscy prawie zdają sobie sprawę, że w telewizji czy prasie ogólnie ładnie się pisze, ale rzeczywistość jest inna” – pisał „Bolek” w jednym z następnych doniesień. Ostrzegł, że sprawy nie rozwiąże „pojedyncze uziemienie” – czyli unieszkodliwienie paru niepokornych jednostek. Sam identyfikował się w tych tekstach z grupą wydziałowych reformatorów, na której czele stał Lenarciak. Obawiali się oni, że władze szykują się do rozprawy z „ludźmi zbyt otwartymi”, jednak zdecydowani byli stawić opór. „Powiedzieliśmy też sobie, że [...] nie pozwolimy na rozprawienie się z prawymi ludźmi. [...] Zrobimy wszystko, by temu przeszkodzić”. Nieufność wśród załogi sięją podejrzenia o to, że niektórzy donoszą, co może doprowadzić do tragedii. „Przy dokręceniu śruby dojdzie do

<sup>62</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 25 XI 1971, k. 372. Wskutek m.in. tego doniesienia Zając został wezwany na przesłuchanie do KWMO. Dzielił się potem z „Bolkim” wrażeniami, mówił, że nie należy dyskutować o tablicy grudniowej, gdyż milicja wszystko wie (AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 10 XII 1971, k. 378).

<sup>63</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 29 XI 1971, k. 376–377.

<sup>64</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 10 XII 1971, k. 378.

<sup>65</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 27 I 1972, k. 389–391.

niebezpiecznej sytuacji – wyrznięmy się nawzajem”. Informator uważał, że należy robić wszystko, by tego uniknąć, starał się też bronić „rozrabiaczy”. „Przecież ci ludzie nie chcą źle, wyrażają to, co 90% myśli, oni są tylko odważniejsi i bardziej zdecydowani, ale na pewno będą następni. Ta młodzież 20-letnia nie liczy się z niczym i nie chce czekać, oni jeszcze nie mają dużo do powiedzenia, bo są słabszymi pracownikami, ale niedługo dojdą. W tej sytuacji jest na pewno lepsze wyjście [niż represje wobec niepokornych]”<sup>66</sup>.

Ponawiane przez „Bolka” mimo niezadowolenia esbeków analizy sytuacji są uderzająco dojrzałe i przewidujące. Informacje o ludziach – ich poglądach i działaniach – schodzą w jego raportach na drugi plan. Nagabywany o Kazimierza Szołocha „Bolek” zasłania się jego nieobecnością w pracy, brakiem okazji do spotkań i niezajomością adresu. Pod różnymi pretekstami („nie miał sposobności przeprowadzenia z nimi szerszej rozmowy”) stara się też unikać donoszenia na Henryka Jagielskiego i Bartela, którymi interesowała się SB<sup>67</sup>. Jednak w maju 1972 r. przekazuje informacje o Jagielskim i Nowickim. Charakteryzuje ich jako „jednych z aktywniejszych rozrabiaków”. Jagielski z niczego nie jest zadowolony i „ma tendencje do rozrabiackiej roboty”. Zwolnienie z pracy Nowickiego Jagielski skomentował, iż było ono spowodowane obroną robotników i że należałoby mu teraz pomóc. W rozmowach nawiązuje do spraw politycznych, twierdzi, że w Polsce będzie lepiej, jeśli skończy się z pomocą dla Wietnamczyków i Arabów. Te wiadomości z pewnością nie przysłużyły się Jagielskiemu. Na koniec „Bolek” dodał: „pracownicy podejrzewają go [Jagielskiego], iż pozostaje na usługach MO”<sup>68</sup>.

Jego własna współpraca z SB zaczynała mu coraz bardziej doskwierać. Do następnego spotkania z rezydentem SB w stoczni (pseudonim „Madziar”), który przejął kontakt z „Bolkiem” od kpt. Ratkiewicza, doszło dopiero 26 września – po czterech miesiącach. Wcześniej „Bolek” kilkakrotnie uchylał się od rozmów z policją, tłumacząc się a to zwolnieniem chorobowym, a to urlopem, a to opieką nad nowo narodzonym dzieckiem (we wrześniu 1972 roku Lechowi Wałęsie urodził się syn Sławomir). Wypytywany o Henryka Jagielskiego znowu dał o nim złą opinię jako o złośliwym koleździe, „lubiącym prowadzić robotę rozrabiacką”. Na wydziale wszyscy się od niego odsuwają, gdyż uważają go za „kapusia” MO – podkreślił. Natomiast Henryka Lenarciaka przedstawił bardzo pozytywnie, jako człowieka, który interweniuje w sprawie każdego robotnika, „lubianego przez kolegów, pracowitego”, „na odpowiednim poziomie”. Dodał, że w rozmowach Lenarciak zapewnia, iż „chce być jak najbardziej lojalnym w stosunku do MO, S[łużby] Bezp[ieczeństwa]”<sup>69</sup>.

W oczach swoich opiekunów z SB Wałęsa stopniowo traci jednak opinię wiarygodnego informatora. W listopadzie 1972 roku „Madziar” zauważa, że „Bolek”, charakteryzując kolegów, pomija niektóre rzeczy, gdyż są to jego przyjaciele. Pojawiał się na spotkaniach bez przygotowanych na piśmie donosów, niewiele miał do powiedzenia, często oświadczał, że w ostatnim czasie nie wydarzyło się na jego wydziale nic, „co mogłoby interesować nasze organa” – zapisał esbek<sup>70</sup>. Szczególną irytację jego policyjnych nadzorców wzbudziła postawa Wałęsy na wydziale, gdy w marcu 1973 roku – jak doniósł TW „Kolega” – narzekał na potrącenia z „trzynastek” na Fundusz Zakładowy. Przełożony polecił kpt. Rutkiewiczowi, aby wziął udział w następnym spotkaniu z „Bolkiem” i zwrócił mu uwagę na „niestosowność takiego postępowania jak negatywne komentowanie podziału 13-tej pensji”<sup>71</sup>.

Do rozmowy dyscyplinującej z Ratkiewiczem chyba nie doszło (nie ma po niej śladu w dokumentacji), ale informator sam poruszył temat na spotkaniu z „Madziarem”. „Żalil się, że mamy do niego jakieś zastrzeżenia, że mu nie wierzymy, chciał, aby mu powiedzieć dlaczego. [...] Uważam osobiście, że ta niechęć do współpracy u TW »Bolek« nastąpiła po tym, jak zwracał się do mnie o danie mu paru złotych, a ja zwróciłem mu uwagę, że aby dostać wynagrodzenie za współpracę, to należy dostarczać informacje, i to wartościowe, a on tego w ostatnim okresie czasu tego nie zrobił”<sup>72</sup>.

<sup>66</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 31 I 1972, k. 405.

<sup>67</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 14 V 1972, k. 416.

<sup>68</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 25 V 1972, k. 420. „Bolek” otrzymał po tej rozmowie z „Madziarem” tytułem gratyfikacji 500 zł.

<sup>69</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 3 X 1972, k. 428–429.

<sup>70</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 29 I 1973, k. 465.

<sup>71</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 23 III 1973, k. 466.

<sup>72</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 12 IV 1973, k. 470–471.

Reprimenda niewiele pomogła – informacje od „Bolka” nadal są skąpe i w ocenie kpt. Ratkiewicza „nie przedstawiają większej wartości operacyjnej”<sup>73</sup>. Od połowy 1973 roku spotkania z funkcjonariuszami SB stają coraz rzadsze, a „Bolek” nie przynosi żadnych istotnych wiadomości. 5 października odmówił dalszej współpracy, tłumacząc się brakiem czasu i faktem, że nie ma – jak zapisał „Madziar” – „z tego żadnego pożytku, to znaczy że my mu za to nie płacimy”. Esbecki opiekun „Bolka” uważał, że motywacja finansowa była w tej decyzji najważniejsza, i sugerował zaniechanie dalszej pracy z informatorem. Jednak jego przełożony, zastępca naczelnika Wydziału III KWMO w Gdańsku mjr Czesław Wojtalik stanowczo się na to nie zgodził, zamierzał też wziąć udział w następnym spotkaniu z „Bolkim”<sup>74</sup>. Nie wiemy, czy do tego doszło. W zachowanej dokumentacji nie ma zapisu rozmowy, podczas której przekonano informatora do kontynuowania pracy agenturalnej. Jest tylko wzmianka o 600 zł, które wówczas otrzymał, bez wątpienia na zachęte<sup>75</sup>.

1 grudnia „Bolek” powrócił jednak do tej kwestii, obszernie wyjaśniając przyczyny swego zniechęcenia we własnoręcznie napisanym tekście. Uważał, że władze pogrudniowe nic nie robią, aby nakłonić kadre kierowniczą do sumiennej pracy. „Nie widać nic, aby oni cokolwiek się po pamiętnym grudniu wzięli do roboty”. Jeśli wyniki produkcyjne są lepsze, to tylko kosztem „mięśni i zdrowia” robotników, a nie dzięki pracy kierowników. „Jestem Polakiem i chciałbym, aby Polska była duża i silna. Wiem, że każda decyzja, tak korzystna dla ogółu, jak i niekorzystna, jest czymś podyktowana. Z każdą decyzją dobry patriota powinien się zgodzić. Jest jednak jedno »ale« – jeśli decyzje te biją po tyłku tylko jedno warstwy, a inne faworyzują. Jeśli wszystko spada na najniższe warstwy i oni tylko mają mieć patriotyzm i oni widzą, że pracują coraz efektywniej, a kadra pozostaje w tyle albo jeszcze w tym przeszkadza, to trudno mieć pretensje za taką postawę. Dlatego też jeszcze raz nie zrezygnuję z współpracy, poczekam jeszcze rok [na to], co zrobicie z tym fantem. Chcę pomagać w każdym przypadku”.

Dalsza część napisanego w osobistym tonie tekstu to krytyka złej organizacji pracy, marnotrawstwa i eksploatującego robotnika systemu nadgodzin. „Budujemy lepszą Polskę, ale, zaznaczam, wspólnie i niech to będzie widoczne, a nie faworyzowanie obijboków, pisarczyków, to demoralizuje i zniechęca. Na te tematy można pisać epopeje. Ludzie [w stoczni] psioczą, kradną, oszukują, ale widzą to [samo] odgórnie [tj. na górze]. Wiele też materiału zabierają armatorzy, najwięcej ci z odbioru radzieckich statków”.

Z tego elaboratu, w którym górnolotne słowa mieszają się z przyziemnymi problemami stoczniowej codzienności, znów przebija pozytywistyczne nastawienie autora, jego pragmatyzm i szukanie konstruktywnych rozwiązań. „Nie sztuka jest mówić, że jest źle, ale sztuka dać rozwiązanie. Co z tego, że w wielu przypadkach są rozwiązania [...], ale kto nas słucha”. Mimo wszystko – deklarował „Bolek” – „ja wierzę jeszcze w pewnym stopniu sam i dlatego tylko pomagam, mimo strat osobistych. W przeciągu nowego roku, jeśli zdołam cokolwiek w tych sprawach zmienić, jestem [waszym] oddanym sojusznikiem. Zależy mi na lepszym dla wszystkich jutrze, a nie na rozrabianiu czy chęci zysku. Że nie mam dużo, to biorę, ale nie ponad możliwości i [nie] za wszelką cenę”<sup>76</sup>. Ostatnie zdanie odnosi się do wynagrodzenia, które dostawał od SB za informacje. Można sądzić, że Wałęsa nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia, traktował te pieniądze jako niewygórowaną zapłatę za swoje wysiłki na rzecz uspokojenia sytuacji po Grudniu i uniknięcia kolejnych tragicznych wstrząsów.

W ocenie SB jego doniesienia są wszakże zbyt ogólne i nie nadają się do wykorzystania operacyjnego<sup>77</sup>. W istocie „Bolek” przekazuje przede wszystkim narzekania i bolączki załogi, wskazuje na drożyznę, złą organizację pracy, błędne decyzje kierownictwa, niskie płace, niewiarygodną informację w prasie. Wyraźnie unika natomiast relacjonowania rozmów na tematy polityczne i wskazywania kontestatorów. „O ile chodzi o wypowiedzi przeciwników na temat święta odrodzenia (22 lipca), dotychczas nie słyszał na powyższy temat żadnej dyskusji” – zanotował „Madziar” w lipcu 1973 roku<sup>78</sup>. A pytany o konkretne osoby, wskazywane przez innego stoczniowego donosiciela, „Kolegę”, wystawia im świadectwo pozytywne<sup>79</sup>.

<sup>73</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 19 VI 1973, k. 475.

<sup>74</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 8 X 1973, k. 482–483.

<sup>75</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 1 XII 1973, k. 494.

<sup>76</sup> *Ibidem*, k. 498–505.

<sup>77</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 6 VII 1974, k. 518.

<sup>78</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 13 VII 1973, k. 477.

<sup>79</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 22 XI 1973, k. 484–485.

Dwukrotne spotkania w lutym 1974 roku nie przyniosły SB żadnych informacji. „Bolek” miał w tym czasie zwolnienie z pracy – zajmował się w domu dziećmi (w lutym tego roku urodził się trzeci jego syn – Przemysław)<sup>80</sup>. W marcu znowu przyszedł – jak narzekal „Madziar” – „bez opracowanej informacji, twierdził, że nie widzi nic ważnego, co interesuje nasze organa”. Widział za to wiele nieprawidłowości w organizacji pracy w stoczni, o czym obszernie opowiedział. Krytycznie opisał również niedawną wizytę Gierka w stoczni. „Pracownicy mówią, że całe to spotkanie to była fikcja, gdyż odbyło się ono z jednej strony przy wybranych pracownikach przez dyrekcję, a z drugiej strony o tej porze, kiedy już pracownicy skończyli pracę i większość poszła już do domu, a zostali tylko ci, którym poleciła pozostać dyrekcja, i przeważnie aktywni partyjni”<sup>81</sup>.

„O ile chodzi o dyskusje tendencyjne lub wrogie, ostatnio nie słyzy się wśród pracowników” – zapewniał w październiku 1974 roku<sup>82</sup>. „Bolek” mówił też o ewentualnej zmianie miejsca pracy, twierdząc, że w stoczni nie ma perspektyw i panuje zła atmosfera wokół robotników, którzy aktywnie uczestniczyli „w wypadkach grudniowych”<sup>83</sup>. Plan odejścia ze Stoczni Gdańskiej mógł się wiązać z narastającą niechęcią Wałęsy do współpracy z SB. Jako pracownik innego zakładu byłby znacznie mniej interesujący dla organów bezpieczeństwa, być może więc szukał w tym sposobu na zakończenie tej działalności.

Raporty ze spotkań z „Bolkim” zamieniają się w litanie skarg na ciężkie warunki pracy i złe traktowanie przez dyrekcję stoczni. Informator niekiedy wręcz monituje swoich rozmówców do działania, widząc w SB czynnik, który może naprawić sytuację. „Sprawą, jaką by należało się zająć, moim zdaniem, dla dobra ludzi pracujących bezpośrednio na statkach, jest sprawa kultury i bezpieczeństwa pracy, jak i ochrony zdrowia” – pisał w sierpniu 1974 roku. „Jest to sprawa możliwa do wykonania, trzeba tylko chęci. Ostatnie czasy skłoniły ludzi pracujących na statku do dostrzegania tylko pracy i efektów za wszelką cenę. Nadzór i kierownictwo tylko patrzy na efekty i terminy – wszystko na agrafkach. Majstrowie [...] nie korygują prac pod względem uciążliwości, tylko pod względem efektów. [...] Zdarza się bardzo często, że warunki pracy nie tylko są uciążliwe, ale bardzo niebezpieczne. Pracują jednocześnie tak malarze, spawacze, jak i [specjaliści od] wyposażenia. Wiele spraw można skorygować, wiele zla-godzić przez wentylowanie czy też dmuchanie powietrza od dołu. Przecież to wszystko jest w zasięgu ręki. Tym jednak musi się ktoś zająć. [...] Mnożyć będą się wypadki, a i o chorobach związanych z okropnymi warunkami będziemy coraz bardziej słyszeli. Dlatego też apeluję, aby te sprawy jak najszybciej załatwić”.

Odpowiedzialnością za ten stan rzeczy „Bolek” obarcza kadrę kierowniczą. „Coraz więcej nieumiejętności i brak kultury pracy. Objawy te są niepokojące. No ale cóż, [jeśli mamy] wygodniczy styl pracy naszej kadry kierowniczej, zapatrzony tylko na siebie i swoją kieszeń, to efekty muszą być takie a nie inne. Aparat kierowniczy mamy na pewno zdolny i wysokozawodowy, jednak brak zainteresowania pozapieniężnego, brak zainteresowania drugim człowiekiem, jego kieszenią, jego sprawą, jego pracą i celowością. Coraz więcej wygodnickich”.

Ten obszerny, pieczołowicie przygotowany elaborat, z którego wiele mogłaby skorzystać inspekcja pracy, „Bolek” podsumowuje w sposób obrazujący jego własne oczekiwania i dążenia. „Nie jest prawdą, że wszystko jest dobrze, że większość jest zadowolona. By być zadowolonym, trzeba mieć cel, do którego się dąży, mieć pewność, że droga jest właściwa, mieć pewność, że jutro nie powie się, że były błędy i wypaczenia, mieć pewność, że jutro będzie lepiej. Że po parudziesięciu latach będzie się w porządku nie tylko z reumatyzmem, pylicą czy inną chorobą zawodową, ale ze stopą życiową. Dopóki te zasady i podobne nie będą chociaż częściowo wiadome, nie może być mowy o [nieczytelne], o zadowoleniu czy nieingerencji”. W skreślonym ostatecznie fragmencie dodawał jeszcze z charakterystyczną pewnością siebie: „Wydaje mi się, że w rozumowaniu dół przerósł górę”<sup>84</sup>. Zapewne z powodu takich syntetycznych sądów, wypowiedzianych także w stoczni, „Bolek” cieszył się wśród kolegów opinią „filozofa”<sup>85</sup>.

<sup>80</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Notatka służbowa, 2 II 1974, k. 512.

<sup>81</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 16 III 1974, k. 516–517.

<sup>82</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 10 X 1974, k. 531.

<sup>83</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 16 III 1974, k. 517.

<sup>84</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 22 VIII 1974, k. 524–525.

<sup>85</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 10 X 1974, k. 531.

Na kolejnych spotkaniach mówił o niezadowoleniu robotników z nowego systemu płac i idących w górę cen. „O ile chodzi o dyskusje tendencyjne lub wrogie, ostatnio nie słyzy się [ich] wśród pracowników” – zapewniał jednocześnie<sup>86</sup>. Oto dla przykładu zapis informacji od „Bolka” z 16 listopada 1974 roku. „Zgodnie z zadaniem TW, charakteryzując sytuację na Wydz. W-4, stwierdził, iż pracownicy z zasady są zadowoleni z warunków pracy, ale w stosunku do tego, jak wszystko drożeje, to za mało zarabiają. TW twierdził, iż od kilku dni większość pracowników mocno była zainteresowana sytuacją na Wydz. K-2, mówiąc, że mają słusność, że domagają się podwyżki [...]. Sam TW mówił, że winę za to ponosi kierownictwo K-2, jak również dyrekcja [stoczni], że za mało wyjaśniają sytuację pracownikom, a zdaje im się, że oni są najmądrzejsi, a z pracownikiem nikt się nie liczy i to jest już od paru miesięcy”. Skarcony przez esbeka za „rozrabianie” i chodzenie ze skargami do komitetu partii „Bolek” „oświadczył, że poszedł tam w celu podzielenia się swoimi spostrzeżeniami, ale nikt go nie chciał wysłuchać, a splewiono go. On osobiście uważa za słuszne dopominanie się spawaczy K-2 o podwyżkę, gdyż jest to statek nowego typu i praca spawalnicza będzie trudniejsza. Twierdził on, że dyrekcja zawsze chce uderzyć tylko tego robociarza”.

W omówieniu spotkania funkcjonariusz napisał: „TW scharakteryzował mi sytuację, ale z jego słów wynikało, że to on jest najmądrzejszy i że my go koniecznie potrzebujemy i dostanie pieniądze, jak dostawał, za jego skromne informacje. Zwróciłem mu uwagę, że o ile będzie w dalszym ciągu trudnił się rozrabiacką robotą na stoczni, może mieć z tego względu kłopoty. Należy nadmienić, iż TW „Bolek” niejednokrotnie angażuje się do podobnych spraw, za co [tj. z powodu czego] były z nim przeprowadzane rozmowy”. Przełożony „Madziara” skomentował tę informację poleceniem ponownego przeprowadzenia „ostrzejszej rozmowy z TW ps. Bolek, bo już dawno takiej rozmowy nie było”<sup>87</sup>.

Rozmowy jednak nie przeprowadzono bądź reprimenda nie odniosła skutku. „Bolek” w grudniu dwukrotnie nie przyszedł na spotkania<sup>88</sup>. W styczniu 1975 roku na pytanie o powód nieobecności odparł, że z informowania organów „nie ma żadnych korzyści, a o ile pracuje nadgodziny [tj. w nadgodzinach], to zarobi”. Narzekał, że kierownictwo stoczni źle się do niego odnosi, nazywając go rozrabiaką, a on tylko „lubi powiedzieć prawdę”<sup>89</sup>.

W następnych miesiącach niechęć Wałęsy do rozmów z bezpieką jeszcze wzrosła. Albo nie pojawiał się w umówionym terminie, albo twierdził, że w stoczni nie dzieje się nic godnego uwagi SB. Tłumaczył także, iż nie ma czasu na rozmowy, gdyż musi brać nadgodziny, aby wyżywić pięcioosobową rodzinę. Ganił za brak informacji bezczelnie odpowiadał: „byłoby czego nie ma sensu pisać”. Wedle „Madziara” coraz bardziej widoczny był „brak chęci do dalszej współpracy, wynika to z tego, że nie otrzymuje już pieniędzy, do czego był przyzwyczajony uprzednio”<sup>90</sup>. Być może ta motywacja także była obecna w coraz bardziej negatywnym nastawieniu „Bolka” do pracy dla policji politycznej PRL. Tak czy inaczej, z dokumentów wyraźnie da się odczytać, że kolaboracja z SB coraz bardziej Wałęsę uwierała, że pod rozmaitymi pretekstami się od niej wymigiwał, a rozmowy z funkcjonariuszami wykorzystywał do przekazywania prawdziwego obrazu pracy w stoczni i oczekiwań robotników.

Powtarzające się w niemal każdym meldunku z lat 1974–1975 uwagi, iż nie widzi niczego ważnego, co mogłoby zainteresować policję, zdają się świadczyć o tym, że postanowił nie donosić więcej na kolegów. „A o ile ktoś coś powie w żartach, nie można tego brać na serio” – przekonywał 20 maja 1975 roku. „Ostatnio nie słyzy się politykowania i wrogich dyskusji”. „Madziara” zapisał też następującą deklarację „Bolka”: „On osobiście twierdzi, że nie ma sensu politykowanie, gdyż Służb[a] Bezp[ieczeństwa] o wszystkim się dowiaduje. [...] najlepiej w ogóle się niczemu nie sprzeciwiać, a tylko godzić się z tym, jakie są dyrektywy kierownictwa”<sup>91</sup>. Tego typu kamuflaż miał zapewne na celu uspienie uwagi SB, przekonanie policji, że dawny buntownik z Grudnia ’70 nie zamierza podejmować działań antypaństwowych. Kryła się za tym być może nadzieja, że przestanie być obiektem zainteresowania władz.

<sup>86</sup> *Ibidem*, k. 530–531.

<sup>87</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 16 XI 1974, k. 540–541.

<sup>88</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Notatka służbowa, 30 XII 1974, k. 546.

<sup>89</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 9 I 1975, k. 548.

<sup>90</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 22 IV 1975, k. 555.

<sup>91</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 20 V 1975, k. 556–557.



## Zerwanie

Od lipca do listopada 1975 roku „Bolek” nie przychodził na spotkania z SB. Gdy wreszcie się pojawił – 3 listopada – miał do przekazania tylko relację o stosunkach pracy w stoczni i polepszających się nastrojach. Rozmowę z Bezpieką wykorzystał natomiast do przekazania opinii, że Gierek zamiast z aktywem powinien spotykać się z przedstawicielami robotników, miałby wtedy „inny obraz o sytuacji i pobudkach robotników”<sup>92</sup>. Trzy tygodnie później zapewniał, że ludzie odnoszą się na ogół obojętnie do zbliżającego się zjazdu partii. „Pracownicy twierdzą, że za dużo mówi się o sukcesach, a mało o brakach, tak w zaopatrzeniu rynku w różne artykuły pierwszej potrzeby itp. Jednak wypowiedzi te nie są złośliwe względnie wrogie, ale wypływające z potrzeb ludzi pracy”<sup>93</sup>.

Jak wynika z teczek TW „Bolka”, odbyło się jeszcze jedno rutynowe spotkanie z nim 6 grudnia 1975 roku, na którym, tak jak dotąd, mówił ogólnie o sytuacji, nie przekazując żadnych szczegółowych wiadomości<sup>94</sup>. Potem współpraca z tajną policją dobiegła kresu. Lech Wałęsa z pomocnika SB przeistoczył się w jej przeciwnika, który sam stanie się obiektem inwigilacji.

Bezpieka podjęła jeszcze próbę kontaktu w czerwcu 1976 roku, gdy Wałęsa zatrudnił się w Zrembie. Kapitan Ratkiewicz zadzwonił do niego, ale spotkał się z kategorię reakcją. „Podczas rozmowy oświadczył, że na żadne spotkanie nie przyjdzie, gdyż nie chce tych organów znać. Jedyne może [przyjść] na przesłane jemu wezwanie”<sup>95</sup>. Wobec jednoznacznie negatywnej postawy SB zrezygnowała nawet z odebrania zobowiązania do zachowania w tajemnicy faktu zakończonej współpracy z organami bezpieczeństwa. 19 czerwca 1976 roku formalnie wykreślono Wałęsę z sieci agentury „z powodu niechęci do współpracy”<sup>96</sup>.

Wcześniej wyrzucono go z pracy w Stoczni Gdańskiej. Rolę informatora już od dłuższego czasu Wałęsa łączył z postawą krytykanta, wytykającego stoczniowej kadrze zaniedbania i absurdu. W latach 1972–1975 stopniowo w pozycji współpracownika systemu stawał się jego kontestatorem. Już w roku 1972 zrezygnował z działalności w oficjalnych związkach zawodowych, widząc, że służą wyłącznie kontroli partii komunistycznej nad bezwolną masą pracowników. Jako jedyny nie kandydował wówczas ponownie do Rady Oddziałowej. Z doniesień innych stoczniowych informatorów SB wiemy, że wielokrotnie demonstrował niezadowolenie z położenia robotników. W jednej z rozmów o potrzebie autentycznej reprezentacji robotniczej, odnotowanej przez TW „Kolegę”, Wałęsa przekonywał, że jedyną drogą jest pozbycie się ze związków „czerwonych pajaków”, czyli komunistów, którzy dbają tylko o własny interes – domy, samochody i wczasy zagraniczne. Na razie partia na to nie pozwoli, ale taką reorganizację – czyli usamodzielnienie się związków – może umożliwić następny strajk. Z powodu pogarszających się coraz szybciej warunków życiowych „powtórka grudnia 70 roku” jest pewna – dowodził w lipcu 1974 roku. Należy to wykorzystać do zbudowania związków na wzór tych w państwach zachodnich, które organizują skuteczne akcje protestacyjne i strajki, gdy pracownikom dzieje się krzywda<sup>97</sup>.

Kilkakrotnie napominany przez esbeków, by przestał gardłować przeciwko partii, Wałęsa nie posłuchał ostrzeżeń. 11 lutego 1976 roku podczas zebrania wyborczego na swoim wydziale wystąpił z ostrą krytyką organizacji związkowych. To związki manekinów – wypalił. Zaatakował złą organizację i niebezpieczne warunki pracy, przedterminowe wodowanie statków na pokaz, wyniszczającą „glupią robotę”. Mówił: „Nie można spokojnie na to patrzeć, czas głośno krzyknąć. Do pracy nie można przychodzić jak na akcję partyzancką, są sprawy, o których my szmerzymy po cichu, wiele rzeczy nam się nie podoba [i je] przemilczamy. Chcielibyśmy o niektórych powiedzieć głośno, czy się komuś podoba, czy nie. Kieruję się nie chęcią rozrabiania czy awansowania. Do rozrabiania nie mam warunków (troje dzieci i żona nie pracuje). Awansować nie chcę, nie widzę możliwości działania z zawiązanymi rękami, nielogicznymi przepisami [...]. Chcę tylko otworzyć oczy niektórym, by nie popełniali błędów przedgrudniowych, jeszcze w szybszym tempie”. Przed kryzysem roku 1970 błędy popełniła nie tylko władza. Również

<sup>92</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 3 XI 1975, k. 563.

<sup>93</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 24 XI 1975, k. 564.

<sup>94</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 6 XII 1975, k. 566.

<sup>95</sup> AIPN, 3333/1, t. 1, Notatka służbowa, 8 VI 1976, k. 163.

<sup>96</sup> S. Cenciekiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 76.

<sup>97</sup> *Ibidem*, s. 74.

robotnicy, którzy nie potrafili się sprzeciwić „błędnym decyzjom w odpowiednim czasie i w skuteczny sposób”. Ludzie na kierowniczych szczeblach w związkach zawodowych, zachowujący się jak manekiny, są niebezpieczni. „Nie przekazywali wtedy i nie przekazują teraz naszych bolączek i niezadowolenia”. Przez dziesięć lat nie widziałem związków zawodowych na statku – narzekał Wałęsa. – Nigdy nie zwróciły uwagi, że są lamane podstawowe prawa pracownicze. „To jest, proszę państwa, bandytyzm zawodowy”. Postulował prężniejsze związki, które by kontrolowały warunki pracy i mogły wpływać na jej przebieg<sup>98</sup>.

Lenarciak wspominał w roku 1981, że Wałęsa uprzedził go, iż chce ostro wystąpić: „Wy za miękko stawiacie sprawy, trzeba bardziej zdecydowanie”. Pamiętał, że młodszy kolega mówił na zebraniu w roku 1976: „Gierek oszukał naród, nie dotrzymał obietnic, robi co chce, nie pytając klasy robotniczej”. Zdanie to, przyjęte oklaskami, miało spowodować zwolnienie Wałęsy<sup>99</sup>. Według Lenarciaka Wałęsa także powiedział: „przestańcie oszukiwać naród”<sup>100</sup>. Z kolei w notatce SB przypisuje mu się, iż „w sposób bardzo agresywny powiedział między innymi, że rząd to śruba, a partia to przedłużenie śruby. W związkach zawodowych pracują same manekiny, a w stoczni na skutek złej organizacji pracy ludzie sami zabijają się. Aparat państwowy nie wywiązuje się z przyrzeczeń”<sup>101</sup>. Miał też ostrzec przed powtórką Grudnia. Takich zdań nie ma wszakże w zapisie (stenogramie?) wystąpienia Wałęsy znajdującym się w teczce „Bolka”. Być może jest on niekompletny, a rozogniony Wałęsa powiedział na zebraniu więcej i mocniej, niż zamierzał. Najistotniejsze było wszakże, iż ludzie tak to właśnie zapamiętali. Umocniło to jego fałszywą reputację jako buntownika, do której odwołał się w sierpniu 1980 roku<sup>102</sup>.

Wałęsa dostał brawa od kolegów i został wybrany na delegata na zakładową konferencję związkową (otrzymał 52 głosy na 66 oddanych). Nie podjął już jednak tej roli. Kierownictwo Stoczni Gdańskiej postanowiło pozbyć się niesforne go pracownika. Jego stoczniowy przełożony wystawił mu następującą opinię: „Pracownik trudny do współpracy. Tendencyjne i złośliwe występowanie publiczne pod adresem kierownictwa wydziału oraz organizacji polityczno-społecznych, co stwarza złą atmosferę pracy na wydziale”<sup>103</sup>. Również bezpieka oceniła jego wystąpienie jak najgorzej: „W sposób szkalujący zarzucił niewłaściwe postępowanie kierownictwu partyjno-rządowemu”<sup>104</sup>. 18 lutego Ratkiewicz próbował jeszcze „Bolka” zdyscyplinować w rozmowie „profilaktyczno-ostrzegawczej” – bez skutku. Ostrzegł go więc, że kierownictwo wydziału chce go zwolnić z pracy, a SB już go nie obroni<sup>105</sup>. 26 lutego powiadomił Wałęsę o podjętej już decyzji, przestrzegając, „aby nie ważył się podjąć jakiegokolwiek rozróby na wydziale. Wymieniony oświadczył, że on nie da się tak zwolnić i będzie dochodził swoich praw, bo zwolnienie go uważa za bezprawne”<sup>106</sup>.

Ostatnie słowa skierowane przez „Bolka” do oficera prowadzącego dobrze ilustrują ewolucję, jaka się dokonała w młodym stoczniowcu. W ciągu kilku lat przeszedł on drogę od człowieka zastraszonego, gotowego do współpracy z władzami do hardego, świadomego swych praw robotnika. Następne lata potwierdzą trwałość tej przemiany, doprowadzając Lecha Wałęsę na czoło ruchu walczącego o wolność Polski.

## Zakończenie

Historię „Bolka” można odczytać na kilka sposobów. W jednym ujęciu będzie to opowieść o ludzkiej słabości, zdradzie i kolaboracji, w drugim – o początkowym załamaniu i późniejszym stopniowym podnoszeniu się z upadku, o społecznym i obywatelskim dojrzewaniu młodego robotnika w niejednoznacznej moralnie atmosferze rządów Edwarda Gierka. Jeszcze inna narracja to opis przebiegłej gry prowadzonej przez przyszłego przywódcę Solidarności, który wyprowadził w pole aparat bezpieczeństwa PRL. Autorowi niniejszego studium najbliższe jest

<sup>98</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 18 II 1976, k. 568–571.

<sup>99</sup> E. Szczesiak, *Dookoła życiorysu...*, s. 33.

<sup>100</sup> K. Jagiello, *Krzyż...*, s. 39.

<sup>101</sup> AIPN, 3333/1, t. 1, Notatka służbowa, 13 II 1976, k. 151.

<sup>102</sup> „Kierownictwo zachowało się bardzo sprytnie, wiedzieli, że Wałęsa jest lubiany” – opowiadał Jan Pydyn, kolega Lecha z wydziału elektrycznego. Zwolniono go po cichu, żeby ludzie nie zdążyli zaprotestować (K. Jagiello, *Krzyż...*, s. 16).

<sup>103</sup> Cyt. za: E. Szczesiak, *Dookoła życiorysu...*, s. 33.

<sup>104</sup> Cyt. za: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 314.

<sup>105</sup> AIPN, 3333/1, t. 2, Informacja, 18 II 1976, k. 573.

<sup>106</sup> AIPN, 3333/1, t. 1, Notatka służbowa, 24 II 1976, k. 161.

to drugie podejście. Nie zacierając negatywnych konsekwencji współpracy Lecha Wałęsy z SB, widzę w tym jedynie epizod jego biografii, istotny, ale nie definiujący politycznego życiorysu przywódcy Solidarności. Z dostępnej nam bazy źródłowej jednoznacznie wynika, że związki Wałęsy z komunistyczną policją polityczną zostały przecięte najpóźniej w roku 1976 i nigdy potem nie było do nich powrotu. Supozycje, oskarżenia i domysły pojawiające się na temat uzależnienia Lecha Wałęsy od SB w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych nie mają żadnych podstaw źródłowych. Należą do gatunku politycznej publicystyki graniczącej z paszkwilem – nie do dziejopisarstwa.

„Ja osobiście z takiego stanu rzeczy jestem niezadowolony, gdyż sądzę, że dużo można zrobić i dużo ulepszyć” – pisał „Bolek” w jednym z donosów. Być może właśnie taka postawa – aktywna, szukająca środków naprawy – zaprowadziła Wałęsę do kolaboracji z SB, by potem skierować go w stronę przeciwną. „Bolek” był informatorem szczególnego rodzaju. Choć początkowo dobrze wypełniał swe zadania, to po pewnym czasie zaczął na różne sposoby wyplątywać się z sieci bezpieczeństwa i przekazywać jej zamiast donosów własne opinie o sytuacji w stoczni i problemach pracowniczych. Publicznie występował z ostrą krytyką władz, podburzając innych i w rezultacie odgrywając rolę odwrotną niż ta, której oczekiwali od niego policyjni mocodawcy. Zamiast uśmierzać atmosferę i ułatwiać kontrolowanie załogi, Wałęsa stał się rozsądkiem niezadowolonych i źródłem destabilizacji. Gdy kierownictwo Stoczni Gdańskiej postanowiło się go pozbyć, SB nie interweniowała, uznając, że *summa summarum* przynosi on więcej szkody niż pożytku. Od informatora do kontestatora – taka była więc ewolucja kontaktów Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa w latach 1971–1975.

## Bibliografia

- S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010
- S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk – Warszawa – Kraków 2008
- J. Eisler, I. Greczanik-Filipp, W. Kwiatkowska, J. Marszałec, *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokółowska, Pelplin 2006
- Grudzień 1970*, Paryż 1986
- K. Jagiełło, *Krzyż i kotwica*, Paryż 1987
- H.M. Kula, *Grudzień 70. Oficjalny i rzeczywisty*, Gdańsk 2006
- M. Paziewski, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 2013
- Postulaty 1970–71 i 1980. Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin)*, oprac. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Warszawa 1998
- J. Skórzyński, *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy*, Gdańsk 2009
- A. Stankiewicz, D. Wilczak, *Niedokończona rewolucja. Wałęsa – zdrajca czy bohater?*, Warszawa 2016
- E. Szczesiak, *Dookoła życiorysu [w:] Lech Wałęsa*, Gdańsk 1990
- E. Szczesiak, *Okno na wolność*, Gdańsk 2005
- L. Wałęsa, *Droga do prawdy. Autobiografia*, Warszawa 2008
- L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 2006